



Drodzy Czytelnicy!

Witamy Was w kolejnym, jesiennym numerze naszego kwartalnika. Zapraszamy do czytania artykułów i wszystkiego innego, co dla Was przygotowaliśmy. Jesień nadeszła szybko, po upalnym lecie. Jak przystało na tę porę roku, aura jest różnorodna, co sprzyja wycieczkom w plener, ale także spędzaniu czasu przy ciepłej herbacie z gazetą w ręku. Na ten czas przygotowaliśmy dla Was wiele ciekawych tekstów i innych atrakcji. Znajdziecie relacje z wydarzeń z życia Domu, zamieszczamy m.in. relację z wczasów, z tegorocznego pikniku integracyjnego i z wycieczki do Morskiego Oka. Oczywiście nie mogło zabraknąć opisu ważnego wydarzenia z życia naszej społeczności – wyborów do Rady Mieszkańców. Oprócz tego tradycyjnie mamy dla Was piękne wiersze, żarty i krzyżówkę. Znajdziecie kolejne odcinki miniprzewodnika po Krakowie oraz naszego historycznego cyklu, a także wiele innych ciekawych tematów. Zapraszamy Was do lektury i współpracy, jak zawsze czekamy na Wasze opinie i sugestie.

Z jesiennym pozdrowieniem

Redakcja

Redakcja:

Bożena Florek
Krzysztof Kijowski
Marian Skoczylas
Henryk Tarka
Lidia Wąsik
Wojciech Wierzbicki
Anna Wolska

Współpracują:

Barbara Dąbska
Tadeusz Gorlach
Ireneusz Kawalek
Mirek Konieczny
Ewa Krzeczyńska
Perła

Pomagają:

Dorota Najder
Beata Słowakiewicz

Szczyrk 2013

Wczesnym rankiem 21 sierpnia 2013 roku grupa mieszkańców naszego Domu pojechała autokarem na dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny do miasteczka Szczyrk.

Na pewno z ciekawością poznamy dokładną historię Szczyrku. Trudno powiedzieć, kiedy w dolinie Żylicy pojawili się pierwsi osadnicy. Wiadomo jednak, że Szczyrk stał się osadą międzynarodową, ponieważ obok polskich zbiegów i skazańców, około XV wieku zawędrowali tu koczownicy z Bałkan, czyli Wołosi. Kie-

Wraz rozwojem ludności, osadnictwo przesunęło się dalej

w kierunku gór, a górale rozwijali inne formy gospodarki. Zwiększyła się produkcja drewna i rozwinęło się pasterstwo. Już w XVIII wieku Szczyrk związał się gospodarczo z Górnym Śląskiem, dostarczając drewna i innych produktów dla tamtejszego hutnictwa. Wytwarzano także sukno z owczego runa i to była właśnie ta



Bożena Florek



Lidia Wąsik



Beskid Śląski

dy dołożymy do tego trochę szlacheckiej krwi niemieckiej i austriackiej, żołnierskiej z Węgier oraz słowackiej i czeskiej po sąsiedzku to Szczyrk objawi się jako załączek zintegrowanej Europy. Pierwszego spisu ludności dokonano na rzecz podatków kościelnych w 1630 roku. Jako że szczyrkowianie byli narodem spokojnym i bogobojnym, więc zajmowali się uprawą ziemi, karczowaniem lasów, pasterstwem, hodowlą, myślistwem.

słynna „czysta, żywa wełna”. Rozwój turystyki rozpoczął się po I wojnie światowej. Miały na to wpływ liczne, uruchomione lazarety, gdzie leczyli wojenne rany żołnierze austriacy. Do II wojny światowej wybudowano dziesięć pensjonatów i rozpoczęła się modernizacja głównej drogi. W 1924 powstało pierwsze schronisko na Skrzyczem. W dniu 1 stycznia 1973 roku Szczyrk otrzymał prawa miejskie.

Po przyjeździe do Szczyrku wielką niespodzianką był dla nas widok superkomfortowego, bardzo obszernego, wybudowanego półkołem ośrodka wypoczynkowego pod nazwą „Orle gniazdo”. Ośrodek jest naprawdę imponujący, znajduje się w nim aż 268 pokoi. Wszystkie pokoje wyposażone są w łazienkę, posiadają telefon i dostęp do internetu oraz balkony z widokiem na piękną panoramę Beskidów. Obiekt jest przystosowany dla osób niepełnosprawnych.



Do dyspozycji gości są restauracje, sale bankietowe, drink-bary, kawiarnie z dyskoteką, zadaszony krąg ogniskowy oraz otwarty basen pod gołym niebem. Ośrodek dysponuje także bogatym zapleczem przystosowanym na szkolenia i konferencje, ma aż 9 sal konferencyjnych wyposażonych w nowoczesne sprzęty. „Orle gniazdo” oferuje także bogate zaplecze rekreacyjno-rehabilitacyjne: sauny, jacuzzi, solarium, gabinety masażu, kosmetyczne, fryzjerskie oraz bilard, tenis stołowy, siłownię, teren grillowy z basenem letnim i placem sprzętu narciarskiego. Podczas pobytu w „Orlim gnieździe” korzystaliśmy z zabiegów rehabi-

litacyjnych, niektórzy z masażu i soluxów, inni z lasera, jacuzzi – czyli kąpiel perełkowych – hydromasażu oraz z pola magnetycznego.

Już od samego początku urzekło nas to miejsce z powodu fantastycznego położenia na wzniesieniu 600 m n.p.m., z którego można było podziwiać przepiękne krajobrazy górskie, nie tylko z balkonów. Piękne okolice Szczyrku doskonale nadają się do uprawiania turystyki pieszej. Świetnie wytyczone, urozmaicone szlaki gwarantują wspaniałe widoki i umożliwiają odwiedzenie wielu ciekawych miejsc. Jako propozycje obowiązkowe traktować należy wejście na Skrzyczne





Muzeum Browaru



Krzysztof Kijowski

24 sierpnia pojechaliśmy do Żywca. Po przyjeździe na miejsce udaliśmy się do Muzeum Arcyksiążęcego Browaru. Browar w Żywcu został założony w 1856 roku przez Arcyksięcia Albrechta Fryderyka Habsburga. Muzeum Browaru Żywiec jest najbardziej nowoczesną placówką tego typu. W Polsce w innych muzeach nie można dotykać eksponatów, natomiast Muzeum Browaru jest interaktywne, można eksponaty dotykać. Dzięki wehikułowi czasu przenieśliśmy się w inną epokę. W tym muzeum poznaje się historię i współczesność browaru. Graliśmy także w kręgle. Wycieczka bardzo mi się podobała.



i na Klimczok, a także wycieczkę na Przełęcz Salmopolską i Malinów. Warto też odwiedzić Malinowską Skalę, Kotarz oraz Przełęcz Karkoszczonkę.

Pogodę w czasie całego turnusu mieliśmy słoneczną, tylko dwa dni w ostatnią niedzielę i poniedziałek było chłodniej. Przyjechaliśmy wypoczywać, relaksować się, także żartobliwymi dialogami, a nie siedzieć i oglądać telewizję.

Po przyjeździe, najpierw nastąpiło rozdzielenie pokoi i rozpakowanie bagaży. Już w pierwszym dniu po obiedzie mieliśmy spotkanie z lekarzem, który przydzielał nam po dwa zabiegi rehabilitacyjne. Codziennie po śniadaniu opiekunowie prowadzili gimnastykę obok basenu. Następnie przed obiadem realizowane były przydzielone zabiegi. Posiłki były znakomite, w obszernej jadalni była miła i szybka obsługa. Codziennie po kolacji udawaliśmy się do swoich pokoi na spoczynek nocny, a spało się nam bardzo dobrze. Po obiedzie, kilkakrotnie grupa mieszkańców z opiekunami schodziła z naszego stromego wzniesienia do centrum miasta Szczyrk, aby zrobić zakupy. I tak, jedni kupowali widokówki, aby wysłać pozdrowienia, drudzy pamiątki, a jeszcze inni artykuły spożywcze. A potem był wspaniały powrót z zakupów – bardzo

udanych. Jednak to zakupy były wspaniałe, sam powrót już mniej, ponieważ musieliśmy wejść na strome wzniesienie. Był to nie lada wyczyn, zwłaszcza w tak słoneczną pogodę, niektórzy byli bardzo osłabieni, dlatego nie wszyscy codziennie mogli pokonać tę trasę. Codziennie można było wyjść na balkon i zrelaksować się, a po zabiegach dzięki słonecznej pogodzie mogliśmy siedzieć na leżakach wokół basenu. Można było się opalać po nasmarowaniu ciała odpowiednim kremem z zabezpieczającym filtrem.

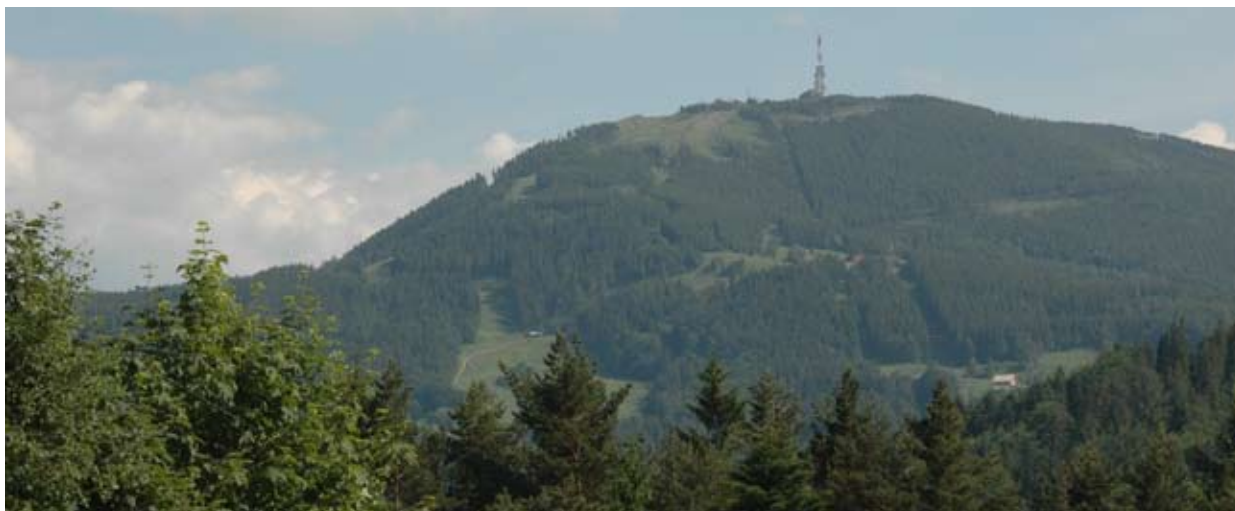
W godzinach popołudniowych kilka razy mieliśmy zorganizowaną zabawę taneczną. Pierwsza zabawa odbyła się 26 sierpnia, ponieważ okazało się, że mamy dwóch jubilatów. W Ośrodku „Orle gniazdo” znajdowały się też inne grupy wczasowiczów, z którymi spotykaliśmy się w czasie posiłków, a także na kilku imprezach. Z grupą z Łodzi przyjechała pani, która zajmowała się organizowaniem imprez. Na zabawach tańczyliśmy w rytm starych i najnowszych przebojów polskich i zagranicznych. Wszyscy bawili się w kółeczku, w parach lub indywidualnie. Nastąpiła wspaniała integracja mieszkańców z personelem. W czasie jednej z zabaw było losowanie z worka różnych rzeczy. Worek był podawany w kółeczku, z rąk do rąk i po zatrzymaniu się

Skrzyczne

W Szczyrku na łonie beskidzkiej natury rozprzestrzeniają się piękne szlaki turystyczne, które pragniemy z wielkim zainteresowaniem zobaczyć. Pokonujemy przeszkody o różnych trudnościach, według własnych możliwości, aby przeżyć przygodę. Zatem nie zwracając uwagi na porę roku i panujące warunki atmosferyczne, wyruszamy w rozległe, turystycznie piękne szlaki górskie. Oprócz znanego nam Zakopanego, pragniemy zobaczyć Beskidy na łonie natury oraz na tle słonecznego nieba wtopionego w naturalny krajobraz. Pragniemy z zainteresowaniem podziwiać Tatry. Pragniemy przeżyć wiele przygód w Szczyrku. Największym zainteresowaniem cieszą się wyciągi krzesełkowe na Skrzyczne mające 1275 m n.p.m. Słynne Skrzyczne jest najwyższym szczytem w grupie górskiej Beskidu Śląskiego, tętni życiem, odwiedzane przez rzesze turystów. Należy ono do wielkiej Korony Gór Polskich. Wznosi się w północno-wschodniej części Beskidu Śląskiego, w bocznym ramieniu pasma Baraniej Góry, który odgałęzia się od głównego pnia pasma w Malinowskiej Skale. Ramię, które tworzy masyw Skrzycznego i Małego Skrzycznego, oddziela dolinę górnego toku Żylicy od Kotliny Żywieckiej. Charaktery-



Lidia Wąsik



styczna sylwetka góry, stromo opadającej ku wschodowi i północy, na szczycie której znajduje się maszt nadajnika RTV, jest rozpoznawalna z wielu miejsc, np. w Beskidzie Żywieckim lub w Tatrach. Według rozpiszecnionego podania, przytoczonego w XVIII w. w „Dziejopisie Żywieckim” przez wójta żywieckiego, Andrzeja Komonieckiego, nazwa góry (Skrzyczne lub Skrzecznia) ma pochodzić od skrzczenia żab, które w wielkiej ilości zamieszkiwały staw, kiedyś istniejący podobno w kotle (rzekomo polodowcowym) między Skrzycznym a Małym Skrzycznym. Jezioro zniknęło, a nazwa pozostała. Natomiast pod koniec lat 60-tych XX wieku odkryto na stokach pięknego Skrzycznego kilkanaście niewielkich jaskiń typu szczelinowego i schronisk skalnych. Rozwój turystyki na Skrzycznym rozpoczął się po I wojnie światowej, w 1924 roku powstało tam pierwsze schronisko. Obecnie znajdujące się na szczycie Skrzycznego schronisko PTTK zapewnia wiele atrakcji, jest tam m.in. basen dla dzieci. Na górę można wyjechać dwudcinkowym wyciągiem krzesełkowym ze Szczyrku. W czasach powojennych Szczyrk stał się bazą wypoczynkową dla Śląska i całej Polski. Wybudowano skocznię i utworzono infrastrukturę narciarską. Pod koniec drugiej wojny światowej powstały pierwsze hotele. Przez Skrzyczne przechodzi wiele szlaków turystycznych pieszych i rowerowych oraz ekstremalnych wymagających wiele silnej woli i samozaparcia.





dzień oglądaliśmy film o Harrym Potterze wg powieści Rowling.

W dwie niedziele uczestniczyliśmy w Mszach Świątecznych w pobliskim kościele na wzniesieniu. Już pierwszego dnia uczestniczyliśmy we Mszy Świątecznej i przyjęliśmy Najświętszy Sakrament oraz otrzymaliśmy informacje o mszach i intencjach w ciągu tygodnia. Po zakończeniu Eucharystii kapłan opowiedział nam historię kościoła, który został wybudowany 60 lat temu w ciągu pięciu lat. W tym miejscu 25 lipca 1894 roku Matka Boża objawiła się dwunastoletniej Juliannie Pezda. Dzięki jej relacji namalowany został obraz Matki Bożej, który obecnie znajduje się na ołtarzu głównym kościoła prowadzonego przez Salezjanów.

melodii dana osoba musiała wyjąć z worka jedną rzecz. Była wesoła atmosfera, i komiczne sytuacje, kilku mężczyzn wylosowało części bielizny damskiej, a nawet peruki. W czasie zabaw tanecznych można było zaśpiewać dowolną piosenkę a capella. Odbływały się także inne zabawy, na przykład uczestnicy zostali podzieleni na cztery grupy, otrzymali zadanie zaśpiewania piosenki zawierającej kilka wskazanych słów z piosenki biesiadnej. Przed zakończeniem turnusu mieliśmy zabawę taneczną, w czasie której nastąpił wybór miss i mistera turnusu. Wybierano miss śpiewu, tańca, inteligencji, gracji, uśmiechu i ogólnie wybór miss turnusu. Kandydatki na miss musiały zaśpiewać piosenkę, pokazać kroki modelki lub powiedzieć wiersz, czy też opowiedzieć o turnusie. To samo dotyczyło mężczyzn – odbywały się wybory mistera. Panowie oprócz tańca musieli przejść po jednej linii trzymając ręce w górze, następnie w kółeczku miss i mistera turnusu zatańczyli pożegnalny taniec. W połowie turnusu, w pochmurny

Podczas turnusu byliśmy na dwóch wycieczkach autokarowych, które opisujemy OBOK. Na pierwszą wycieczkę wybraliśmy się do Żywca, gdzie zwiedzaliśmy Muzeum Arcyksiążęcego Browaru Żywieckiego, przed wejściem do którego znajdowała się data zapisana cyframi rzymskimi MDCCCLVI, czyli 1856 – data założenia Browaru. Po wycieczce do Żywca był zorganizowany pyszny grill. W innym dniu grupa pojechała na kolejną wycieczkę, na Skrzyczne, aby skorzystać z atrakcji, jaką była przejażdżka wyciągiem krzesełkowym. Przed zakończeniem turnusu pani kierownik zorganizowała zjazd z wzniesienia 600 m n.p.m. w dwóch

zjazd z wzniesienia 600 m n.p.m. w dwóch



Wybory Miss i Mistera turnusu



turach dla wszystkich uczestników turnusu, ponieważ tylko niektórzy mogli chodzić codziennie. Dzięki temu wszyscy mogli zobaczyć całe miasteczko, podziwiając skocznie narciarskie: małą, średnią i dużą, na których były pokazy skoków. Po dłuższym spacerze poszliśmy do góralskiej karczmy „Stary Młyn”, w której mogliśmy się ogrzać i kupić sobie artykuły spożywcze. Po tak wspaniałej wycieczce, w której mogliśmy uczestniczyć wszyscy wróciliśmy do „Orlego gniazda”. Następnego dnia nastąpiło pakowanie bagaży i przygotowanie do

odjazdu oraz ostatnie zabiegi, które dostarczyły nam relaksu i lepszego samopoczucia.

Wróciliśmy wypoczęci, zrelaksowani i pełni sił przed nadchodzącą jesienią i zimą. Mamy wiele wrażeń i wspomnień z tak wspaniałego bezstresowego turnusu, który dla wielu był przeżyciem niezapomnianych atrakcji. Wszyscy wróciliśmy do codziennych zajęć pełni ochoty i werwy. Dziękujemy wszystkim organizatorom za wspaniałą wypoczynek w zakątku ojczyzny, gdzie powracać każdy chce!

Z życia Domu

Nasze doroczne pielgrzymowanie

Zaczął się gładko, bo wszystko miałem już spakowane o wiele wcześniej, więc gdy się tylko obudziłem i ubrałem, zszedłem z innymi pielgrzymami z naszego Domu na śniadanko a potem na pole, gdzie wsiedliśmy do olbrzymiego autobusu i wyruszyliśmy w drogę, ku celowi naszej pielgrzymki, czyli w tym roku ku Szczyrkowi. Dojechaliśmy tam jak dla mnie za szybko, bo niecałe dwie godziny drogi to zbyt krótko,

żeby ponapawać się krajobrazami, ale w Szczyrku zamontowaliśmy się w nie lada miejscu, bo w samym słynnym pensjonacie, który jest majestatycznym reliktem epoki PZPR-owskiej gigantomanii czyli górującym nad samą miejscowością wczasową „Orlim Gnieździe”. „Orle Gniazdo” powala swoim rozmachem już od pierwszego wejścia na balkon. Całość ma ze 120 metrów długości i 6 pięter wysokości –

licząc z podziemiami. Już pierwszego dnia wzięto nas do galopu i lekarka przepisała wszystkim nam zabiegi. Mi zapisała solux na kolano i trzęsionkę odtłuszczającą, ale mi te zabiegi nie przypadły do gustu, więc na następny dzień zmieniła mi na zwykły masaż, z którego ostatecznie nie korzystałem. Już w trzecim dniu nastąpiło apogeum naszego pobytu, a mianowicie wyjazd do Żywca połączony ze zwiedzaniem muzeum Cesarsko-Królewskiego Browaru założonego przez Arcyksięcia Albrechta Fryderyka Habsburga w 1856 roku. Tak więc po wejściu do maszyny czasu przenieśliśmy

się w czasy początków browaru, który do II Wojny Światowej miał tylko trzech właścicieli – założyciela i dwóch spadkobierców. Na wystawie rozpoczynającej się prezentacją trzech podstawowych składników piwa, czyli jęczmienia, szyszek chmielowych i krystalicznej źródlanej wody z Żywca, obejrzelśmy sobie figury bednarza przy pracy, sprzedawcy piwa za szynkwąsem oraz różne maszyny, także te parowe, które wykonywały pracę dla ludzi. Okazuje się, że do II Wojny Światowej piwo piły całe rodziny z dziećmi włącznie, bo dawniej nie było świeżej bieżącej wody, więc jedyne co można było pić to było piwo. Po obejrzeniu tej części dotyczącej czasów do II Wojny Światowej obejrzelśmy sobie film wspomnieniowy ostatniej dziedziczki z rodu

Albrechta Fryderyka Habsburga, zmarłej niedawno, która opowiadała o swoim ojcu, że nie chciał iść na kolaborację z niemieckimi okupantami i nie zdradził przysięgi polskiego oficera, za co spotkała go kara, ale nie wiem już jaka, ponieważ nie dosłuchałem do końca filmu, bo już poprzez kręgielnię przechodziliśmy do epoki PRL-u: cudnej epoki – Mater Nostrum, kiedy byliśmy biedni, ale po równo i gdzie wszystko trzeba było zdobywać – jak cytryny czy papier toaletowy, albo wystać – jak meblościankę, albo też wyczekać – jak talon na samochód, czy przydział na



Mirosław Konieczny



Szczyrk

Albrechta Fryderyka Habsburga, zmarłej niedawno, która opowiadała o swoim ojcu, że nie chciał iść na kolaborację z niemieckimi okupantami i nie zdradził przysięgi polskiego oficera, za co spotkała go kara, ale nie wiem już jaka, ponieważ nie dosłuchałem do końca filmu, bo już poprzez kręgielnię przechodziliśmy do epoki PRL-u: cudnej epoki – Mater Nostrum, kiedy byliśmy biedni, ale po równo i gdzie wszystko trzeba było zdobywać – jak cytryny czy papier toaletowy, albo wystać – jak meblościankę, albo też wyczekać – jak talon na samochód, czy przydział na



W Muzeum Browaru



Na szlaku

mieszkanie. Ej, żyło się wtedy, żyło i co dnia można było być bohaterem we własnym domu przynosząc upolowaną cielęcinkę czy banany... Ech, łza się w oku kręci. A potem z tej liryczno-bohaterskiej epoki łup! Spadaliśmy w nasze czasy kapitalizmu nastawionego jedynie na zysk, czyli wyzysk człowieka i maszyny przez człowieka. Wypiliśmy po soczku i otrzymaliśmy po szklance. A potem to tylko w autobus powrotem do naszej bazy – górującego na stromym stoku „Orlego Gniazda”, bo właśnie trafiliśmy tam na poczęstunek z grilla. Było tam wszystko, kiełbaska, kurczak pieczony, kiszeczek i bigosik, a do tego herbatka.

Tak więc pierwsze dni upływały nam pod znakiem przedstawiania się na luksusowe jedzenie jakie serwowano nam codziennie. Gorący dodatek np. pierogi, czy makaron, czy też jajecznicą towarzyszyły nam również w trakcie śniadań i kolacji. Ucztowaliśmy i bawiliśmy się popuszczając pasa. W trakcie naszego wyjazdu odbyły się cztery zabawy taneczne, na których

pląsaliśmy wraz z uczestnikami turnusu z Łodzi. Wszyscy świetnie się bawiliśmy – jak zwykle zresztą, pokazując gościom kilku wesel, które miały miejsce w „Orlim Gnieździe”, że Polacy potrafią się bawić i bez alkoholu. Poza tym oglądaliśmy sobie film pt. „Harry Potter i książkę półkrwi”.

I tak postępował nasz pobyt znaczony ubywaniem innych grup kolonijnych i turystów indywidualnych. Kiedy przyjechaliśmy do domu wczasowego w trakcie obiadu, sala wypełniona była ponad setką urlopowiczów, a kiedy wyjeżdżaliśmy byliśmy tylko my. Ale zanim wyjechaliśmy, to pewnej niedzieli zwieziono mnie na dół dwa kilometry do podnóża góry, na której znajdowało się owo „Gniazdo” do Szczyrku. Na dole zakupiliśmy pamiątki, ja jak zwykle dla mojej rodziny kupiłem obrączki na rękę. A sobie jeszcze dodatkowo pochewkę skórzaną na zapalniczkę z wygrawerowanymi: szarotką alpejską z jednej i profilem górala z fajką i podpisem Szczyrk z drugiej strony. Tej niedzieli odbywały się mistrzostwa Polski w skokach narciarskich na skoczni igielitowej o punkcie konstrukcyjnym 106 metrów. Nagrałem sobie nawet na aparacie skok Macieja Kota. Niestety obejrzelismy jedynie serię próbną, a że dalsza część miała się zacząć o godzinie 17.30, więc gnani chłodem zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Ale nie było to jedyny mój zjazd do Szczyrku, bo tuż przed wyjazdem nasza pani kierownik Dorota zamówiła dla wszystkich busa w dół, gdzie przeszliśmy cały Szczyrk, aż do kościoła i kiedy to zrobiłem mnóstwo zdjęć wszystkich wystaw i ciekawostek turystycznych, a na koniec wyjechałem bussem do Sanktuarium Matki Boskiej Szczyrkowskiej, położone w miejscu gdzie Piękna Pani ukazała się małej wieśniaczce, która szukała grzybów. Obraz M.B.SZ. w roku 2006 został koronowany koronami poświęconymi przez papieża Benedykta XVI w Rzymie. Trafiliśmy na mszę, którą odprawiał ksiądz w zupełnie pustym kościele. Zdążyliśmy otrzymać błogosławieństwo, wrzuciłem także dwa złote w kaplicy Św. Antoniego i zapaliły się dwie świece, co mi niewiele pomogło, bo okazało się, że zgubiłem na dole etui od aparatu. Tak że wszystko wyszło ale nie do końca. A potem to już było pakowanie i wyjazd. W tym samym dniu, kiedy wróciliśmy, przyszedł do mnie ojciec, któremu dałem dwie osetki oscypka dla niego i mojej siostry Agnieszki.

Tak więc mogę stwierdzić, że wszystko dobre, co się dobrze kończy. Świetnie, że wszyscy są zadowoleni z kartek i prezentów, które im wysłałem i przywiozłem. I to byłoby na tyle. Obym za rok mógł pojechać na równie udany turnus.

Piknik integracyjny

Tegoroczny piknik odbył się 12 września. Wzięli w nim udział mieszkańcy i pracownicy naszych Domów z ulicy Łanowej, oraz ich rodziny. Co prawda piknik miał w tym roku skromniejszy charakter jeśli chodzi o ilość przybyłych uczestników, ale atrakcji było nie mniej niż w poprzednich latach.

Na początku w części oficjalnej wszystkich przybyłych przywitała Pani Prezes Stowarzyszenia „Współ-

na Radość”, która otworzyła także część artystyczną. Na estradzie wystąpił zespół składający się z utalentowanej solistki i dwóch panów grających na instrumentach. Rozpoczęliśmy zabawę taneczną w takt pięknych piosenek polskich, angielskich i włoskich, śpiewanych pięknie przez solistkę zespołu. Na estradzie wystąpili także



Bożena Florek

dwaj mieszkańcy naszych Domów – najpierw Tomasz Hellner, który przedstawił swoje piosenki, do których teksty i w większości muzykę ułożył samodzielnie przy pomocy jednej terapeutki. Po nim wystąpił drugi mieszkaniec – Kazimierz Makowski, który grał na organach i śpiewał piosenki, przede wszystkim biesiadne. Dużym zainteresowaniem cieszyły się w tym roku napełniane powietrzem, przezroczyste balony, do których można było wejść i poruszać się po zamkniętym basenie. Nie zabrakło także stałych atrakcji. Były min. konie, na których można było się przejechać a także zrobić sobie zdjęcie. Personel zatroszczył się także o konsumpcję, i tak: była jak co roku grochówka, grill, chleb ze smalcem i ogórkami, kaszanka, popcorn, wata cukrowa oraz ciasto i napoje. Ze względu na mniejszą frekwencję niż w poprzednich latach, mieszkańcy naszych Domów mogli bardziej aktywnie uczestniczyć w zabawie tanecznej. Nie zabrakło prac wystawionych na sprzedaż, a wykonanych przez mieszkańców na terapii zajęciowej. Można było sobie również zrobić zdjęcie, wkładając głowę w otwór wycięty w kobiecie





i mężczyźni z tektury ubranych w stroje regionalne.
Dziękujemy organizatorom za tak wspaniałą zabawę i atrakcje wykonane z takim trudem, aby tradycji corocznej stało się zadość. Zabawa taneczna trwała do

późnych godzin wieczornych. Niech żałują ci, którzy nie wzięli udziału w tegorocznym pikniku zorganizowanym tym razem przede wszystkim dla naszych mieszkańców. Obecnie już czekamy na przyszłoroczny piknik.

Morskie Oko

W pewien piątek na początku sierpnia wybraliśmy się autokarem na całodniową górską wycieczkę. Dojechaliśmy do Zakopanego i dalej ponad 20 km w stronę Morskiego Oka aż na parking w Palenicy Białczańskiej, położony nieopodal przejścia granicznego w Łysej Polanie. Asfaltowa droga co prawda nie kończy się przy parkingu, ale wiedzie dalej w górę, aż do samego Morskiego Oka. Odcinek ten jest jednak całkowicie

zamknięty dla ruchu samochodowego, z wyłączeniem pojazdów uprawnionych do wstępu do Tatrzańskiego Parku Narodowego. Za wejściem do Parku na chętnych czekają powozy konne, którymi jechać można dalej. My znaleźliśmy się w grupie uprzywilejowanych, którzy dojechali busem aż do polany Włosienica leżącej niecałe 2 km przed jeziorem, gdzie znajduje się duży parking. Po wyjściu z autokaru szliśmy jeszcze kawałek, około pół godziny. Gdy dotarliśmy do celu, naszym oczom ukazało się najpierw schronisko, a następnie górskie jezioro – Morskie Oko, nad którym wspaniale piętrzyły się wysokie tatrzańskie szczyty. Odpoczęliśmy przy schronisku robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia.



Wojciech Wierzbicki



zamknięty dla ruchu samochodowego, z wyłączeniem pojazdów uprawnionych do wstępu do Tatrzańskiego Parku Narodowego. Za wejściem do Parku na chętnych czekają powozy konne, którymi jechać można dalej. My znaleźliśmy się w grupie uprzywilejowanych, którzy dojechali busem aż do polany Włosienica leżącej niecałe 2 km przed jeziorem, gdzie znajduje się duży parking. Po wyjściu z autokaru szliśmy jeszcze kawałek, około pół godziny. Gdy dotarliśmy do celu, naszym oczom ukazało się najpierw schronisko, a następnie górskie jezioro – Morskie Oko, nad którym wspaniale piętrzyły się wysokie tatrzańskie szczyty. Odpoczęliśmy przy schronisku robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia.

Morskie Oko to największe jezioro w Tatrach. Jest ono położone w Dolinie Rybiego Potoku u stóp Mięguszwieckich Szczytów, na wysokości 1395 m n.p.m. Jest to jezioro pochodzenia polodowcowego o charakterze karowo-morenowym. Wypełnia wydrążoną przez lodowce misę skalną, zamkniętą od północy rygłem, na którym leży wał moreny czołowej. Morskie Oko ma powierzchnię 34,93 ha, długość 862 m, szerokość 568 m, a w najgłębszym miejscu osiąga 50,8 m. Nowsze sondowanie określiło głębokość na 51,8 m. Dno jeziora zasłane jest przy brzegach glazami, niżej zwirem i piaskiem, a poniżej około 40 metrów warstwą ciemnego mułu, ze szczątkami roślinnymi i zwierzęcymi, o miąższości do kilkudziesięciu centymetrów. Woda ma barwę zieloną. Jezioro zamarza zazwyczaj w listopadzie, taje w maju, jednak istnieją duże różnice w poszczególnych latach. Na-



zwa „Morskie Oko” jest tłumaczeniem z języka niemieckiego. Wcześniejszą, używaną przez górali nazwą, jest Biały Staw. Morskie Oko nazywano także Rybim Jeziorem lub Rybim Stawem, gdyż należy do nielicznych zarybionych w sposób naturalny jezior tatrzańskich. Zasilane jest dwoma stałymi potokami: Czarnostawiańskim Potokiem, spływającym kaskadami Czarnostawiańskiej Siklawy, oraz Mnichowym Potokiem, tworzącym Dwoistą Siklawę. Do jeziora wpada także kilka cieków okresowych, m.in. z Szerokiego i Marchwiczego Żlebu. Ze stawu wypływa Rybi Potok, rozlewający się w początkowym odcinku w kilka Rybich Stawków: Małe Morskie Oko, Żabie Oko, Małe Żabie Oko. Na morenie zamykającej jezioro od północy stoi schronisko PTTK. Położone na wysokości 1405 m n.p.m. należy do

najstarszych i najpiękniejszych schronisk tatrzańskich. Nazwane zostało imieniem Stanisława Staszica, który w roku 1805 badał jezioro. Schronisko stanowi punkt wyjściowy do wycieczek na Rysy, Mięguszwiecką Przełęcz pod Chłopkiem i Szpiglasową Przełęcz.

Powyżej Morskiego Oka, w kierunku południowym znajduje się drugie duże jezioro w Dolinie Rybiego Potoku, Czarny Staw pod Rysami. Ponad tymi dwoma stawami wznoszą się szczyty, m.in.: Siedem Granatów, Żabi Mnich, Żabia Lalka, Rysy (2503, w Polsce 2499 m) – najwyższy szczyt Polski, Żabi Koń, Żabia Turnia Mięguszwiecka, Wołowy Grzbiet, Kazałnica Mięguszwiecka, Mięguszwieckie Szczyty, Cubryna, Mnich, Szpiglasowy Wierch.

Wokół jeziora rośnie kosodrzewina, a w niej okazałe limby. Jest jednym z nielicznych jezior tatrzańskich, w którym występują w naturalny sposób pstrągi. Nad brzegami rośnie wiele rzadkich w Polsce gatunków roślin.

Pierwsze wzmianki o Morskim Oku pochodzą z 1575 roku. Od 1933 roku jezioro jest własnością państwa polskiego.

Dla turystyki Morskie Oko zostało odkryte już na początku XIX wieku. Pierwsze schronisko, które zostało zbudowane w 1836 roku. Kolejne, które również spłonęło, pierwotnie służyło za wozownię. W 1902 roku zo-

stała ukończona droga z Zakopanego – Droga Oswalda Balzera.

Urok Morskiego Oka inspirował twórczość wielu artystów, zarówno malarzy (Walery Eljasz-Radzikowski, Leon Wyczółkowski), jak i poetów (Adam Ąsnyk, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprówicz) czy muzyków (Zygmunt Noskowski).

Z Morskim Okiem wiąże się wiele górskich podań i legend. Według jednej z nich nazwa „bezdenne” jeziora wzięła się stąd, że ma ono jakoby podziemne połączenie z Adriatykiem i dzięki temu połączeniu nosi taką właśnie nazwę. Dowodem na to było rzekomo wyłowienie z jego wód butelki, a także szkatułki z kosztownościami, które razem ze statkiem poszły na dno morza. Według podania górali tatrzańskich kupiec

z Wenecji płynąc morzem rozbił się w czasie okropnej burzy: życie jednak uratował, straciwszy wszystkie swoje kosztowności. Długo w smutku pogrążony szukał nad morskim brzegiem swojej szkatułki, pełnej drogich kamieni, ale nadaremnie. Podróżując po świecie, odwiedzał także Tatry i głośnie po wszystkich karpackich krajach Morskie Oko. Płynąc tratwą po tym tajemniczym jeziorze, postrzega nagle ową szkatułkę i kawały drzewa okrętowego. Wydobywają to johasy; była zamknięta, nienaruszona jak przy rozbiciu i kosztowności wszystkie zawierała.

Inna legenda o Morskim Oku opowiada o powstaniu tego jeziora. Otóż w dawnych czasach były już w tych okolicach strome skały i góry, ale jeziora – ani śladu. A żył tam możny władca, który zwał się właśnie Morski, ze swoją wielkiej urody córką. O jej rękę ubiegało się wielu książąt z Węgier, ale Morski zabronił córce wyjść za obcego i wszystkich odprawił. Kiedy odjeżdżał na wojnę, zamknął dziewczynę do klasztoru i jeszcze kłątwą jej srogą zagroził, jeżeli poślubi kogoś poza Polakiem. Pojechał ojciec, nudziła się panna, a tu węgierski książę pod klasztor zajechał w konkury, dary jej posyłał, wróżki do niej słał, co jej przepowiadały, że zamieszka w zamku srebrnym i księcia srebrnego poślubi. Tak ją oczarowały, że ani się nie zastanawiała, a z Węgrzynem uciekła. I tak, jak słowo się rzekło mąż wystawił dziewczynie pałac koralowy, cały w klejnotach, gdzie tylko dzieci bawiła, kwiaty wachała, a wróżki ją zabawiały, żeby jej milej upływały dni. Życie miała jak idylla, a z księciem swoim siódmką dzieci miała. Z Polski nadeszły wieści, że stary ojciec w wojnach zginął. To i wdziwała żalobę, dobra ojcowskie zagarnęła i śmiała się z kłątwy. Ale nie ma tak łatwo... Wrócił stary Morski, gdy spojrzął, z pałacu tylko proch i kurz zostały. Błagała go córka we łzach o litość dla siebie i dzieci, ale gdzieżby! Z krzykiem wołał, aby się wszyscy we łzach rozplnęli i potopili w nich, bo już ani ona jego córka, ani one Morskiego wnuki. I tak się stało – płacząc, dawna panna Morska wypłakała siedem jezior, w których się jej dzieciątka potopiły, razem z nią samą tam leżą teraz na dnie, a cały dobytek jej męża w kamień się obrócił i wię-



cej nawet skał dookoła stoi, ale strach się litować nad nimi, bo stary Morski pilnuje i gotów każdego kłątwą poczęstować...

Według innego podania, kiedyś w miejscu Morskiego Oka stała stara karczma, która niby to ma znajdować się zatopiona na dnie jeziora. Wśród wielu legend o Morskim Oku, istnieje jeszcze i ta o Królu Żółtych Węży, który pilnuje kociołka złota zatopionego przez zbójników w Morskim Oku.

Legendy legendami, a w rzeczywistości z Morskiego Oka pletwonurkom udawało się już wydobyć różne ciekawe rzeczy, m.in. dwie tablice graniczne z okresu walk o polskość nad Morskim Okiem.

Po chwilach spędzonych w tak pięknym miejscu, wróciliśmy do autokaru. Gdy wracaliśmy, mijały nas wozy ciągnięte przez konie, którymi do Morskiego Oka jechali turyści. Potem autokarem przejechaliśmy do Zakopanego, a właściwie do Hotelu Leśnika Jaszczurówka, gdzie zostaliśmy zaproszeni przez nadleśniczego z Nadleśnictwa Nowy Targ. Tam powitali nas panowie leśniczy. Potem usiedliśmy przy ławach i zjedliśmy pyszne ciasto domowej roboty. Zjedliśmy też kielbasy upieczone na grillu. Następnie gdy już się najedliśmy pożegnaliśmy się z panami z nadleśnictwa i wróciliśmy autokarem do naszego Domu.



Autor w Morskim Oku

Źródła: Wikipedia,
pl.shvoong.com/books

Wycieczka do Morskiego Oka

Tym razem wybraliśmy się do samego Morskiego Oka. Jak udało się zdobyć zezwolenie na wjazd na górny parking, tego sam diabeł nie dociecze. Grunt, że zaopatrzeni w odpowiedni glejt z wieloma pieczę-



ciami i holograficznym zabezpieczeniem po śniadaniu wyjechaliśmy w piękny słoneczny poranek w trasę. Jechaliśmy sobie radośni jak skowronki swoim busikiem z kierowcą, który nie żałował gazu, pouczeni przez naszego patrona nadleśniczego pojechaliśmy na Bukowinę Tatrzańską. Aż tu nagle korek. Postaliśmy w nim jakiś czas, potem zawróciliśmy do zakopianki i zaskoczeni następnym korkiem odbiliśmy w lewo do Poronina, w końcu jakoś udało nam się dowieźć do Zakopanego. Tam pojechaliśmy już szybkim tempem do szlabanu gdzie wszyscy zostawiali auta i dalej szli pieszo, lub jechali w wozach zaprzężonych w dwa konie. I tu dopiero ukazała się moc posiadanego przez nas zezwolenia. Choć spóźniliśmy się parę godzin, wpuszczono nas bez zbędnych ceregieli. Jechaliśmy odnajdując drogę w dzikim tłumie turystów odprowadzani ich zdziwionym spojrzeniem. Aż dojechaliśmy do parkingu, na którym stało kilka wozów i ze trzy samochody służby Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wysiedliśmy

i po posileniu się kanapkami z serem i kawą ruszyliśmy na ostatni etap dojścia do samego Morskiego Oka. W pewnym momencie

owionął nas żywiczny zapach i towarzyszył nam już do końca tego etapu. Mnie się zawsze wydawało, że tam jest już po równym, ale to tylko złudzenie, bo kiedy szło się w wysokie Tatry takie nachylenie to było po równym, ale wcale takie było. Było pod górkę i to duża! I wreszcie jeszcze tylko kilka kroków i naszym oczom ukazał się przecudny widok. Olbrzymi masyw skalnych turni spadający do niecki jeziora o przecudnej szmaragdowej i czystej wodzie. Nie wiem czy jest gdzieś równie łatwo dostępna atrakcja turystyczna, bo widoki są tam przednie. Ostatnim razem byłem tu z 35 lat temu, kiedy to drugi raz wchodziłem na Rysy. Ustawiałem się na swoim wózku przy barierce tuż obok człowieka, który obsługiwał lornety i pokazywał wszystkim chętnym dwie rysy na Rysach, turystów poruszających się trawersem pod Żabim Koniem, czy taterników wspinających się z ubezpieczeniem liny na Mnicha. Obfotografowałem wszystko dokumentnie i pod słońce, tak, że zdjęcia nie wyszły rewelacyjnie, aż przyszedł czas kiedy musieliśmy ruszać z powrotem. Tym razem prawo grawitacji sprzyjało nam i poruszaliśmy się dużo szybciej. Zeszliśmy do naszego busika i w chwilę później jechaliśmy

całą naszą piętnastką w dół do szlabanu, a potem dalej do Jaszczurówki, gdzie w tamecznej leśniczówce podejmował nas sam nadleśniczy i gdzie urządziliśmy grilla. W leśniczówce obejrzałem sobie piękne łożo o wartości 16 000 zł zbudowane z rzeźbionych rogów jelenich przeznaczone dla jakiejś ambasady, oraz stolik lampę nocną. Obfotografowaliśmy wszystko dokładnie łącznie z obrazkami na szkle. Po załadowaniu się do busa około pół do piątej ruszyliśmy z kopyta z powrotem i dojechaliśmy bez przeszkód do domu. Muszę przyznać, że wycieczka się udała.



**Mirosław
Konieczny**



II Olimpiada Ogrodowa

Pewnego wrześniowego poranka wybraliśmy się do Domu Pomocy Społecznej na ul. Kluzeka. Odbyła się tam II Olimpiada Ogrodowa, w której to olimpiadzie wzięliśmy udział. Na olimpiadę złożyły się 3 konkurencje. Pierwsza konkurencja polegała na toczeniu piłeczki do bramek kijem, tzn. krykietem. Drugą konkurencją było tzw. „drzewko szczęścia”. Konkurencja ta polegała na rzucaniu piłeczkami wypchanymi w środku do podziurkowanego drzewka zrobionego z kartonu, rzuty były punktowane. Trzecią konkurencją

było przewracanie, tzw. „zbijanie”, butelek wypełnionych wodą. Rzucało się woreczkami wypchanymi w środku. Na każdą z konkurencji składało się po parę rund. Następnie była przerwa, w czasie której zjedliśmy smaczny obiad. Po obiedzie było ogłoszenie wyników olimpiady, wręczenie każdemu z uczestników pamiątkowych dyplomów. Zostały rozdane medale i statuetki zwycięzcom poszczególnych konkurencji. Zarówno zamknięcia, jak



Wojciech Wierzbicki



i otwarcia Olimpiady Ogrodowej dokonał uśmiechnięty i przebrany za Zeusa, dyrektor Domu z Kluzeka, który osobiście uhonorował uczestników i zwycięzców. Zrobił to przy akompaniamencie muzyki. Chciałbym dodać, że kibicowała nam pani, która z nami pojechała na zawody, a mianowicie pani Ania rehabilitantka. Pani Ania opiekowała się nami na turnieju i robiła nam też pamiątkowe zdjęcia. Ja piszący te słowa oceniam zawody bardzo pozytywnie. Można było się wykazać zręcznością i sprawnością fizyczną. Po rozdaniu nagród wróciliśmy do naszego Domu. I tak II Olimpiada Ogrodowa 2013 przeszła do historii.

J E S I E Ń



rys. Wojciech Wierzbicki



Krzysztof Kijowski

Góry

*Jaki ładny krajobraz
Gdy go zobaczysz
To się zakochasz
W tych dolinach górskich
W śpiewie góralskim
W tych halach, gdzie pasą się owce
W tych domkach góralskich
I w tym słońcu, co świeci w górach*

Jesień w górach

*Gdy w górach są drzewa złociste
To jest jesień oczywiście
Gdy w górach jesienią pachnie
To znaczy, że z drzewa liść spadnie
Gdy na halach liście leżą
To znaczy że w górach pachnie jesienią*

J E S I E Ń

Jesień

Wysłałam dziś rano
Na spacer ze swoim psem Miśkiem
Wstaje dzień, tyle złota
Pod stopami szeleszczą liście
I mienia się coraz piękniej
Wszystkie kolory jesieni
Jeszcze kawałek pod górę
I można podziwiać
Przepiękne Beskidy...
W oddali „Delfin”, bo tak tę górę nazwałam,
Od podnóża zasnutą mgłą
Misiek usiadł i ciekawie węszył
On też zna się na zapachach
Lekki wiaterek już igrał z drzewami
Osypując co nieco
Kazałam biec psu naprzód –
Nie zastanawiał się wcale
Biegliśmy więc razem, aż do utraty tchu
Krew coraz szybciej krąży
Więc znowu pomału i wolniej
Ścieżka wiła się nadal
A ja szurałam specjalnie nogami
Żeby całkowicie zatracić się
W tych kolorach, zapachach...
Już łąka przed nami – trawa zielona
I resztki kwiatów, świeżych
Stokrotek, podbiałów
Jeszcze jedno okrażenie
I jesteśmy w domu
Zawsze szczęśliwi, dopóki razem!

Refleksje jesienne

Półowa września.
Raz słońce zaświeci,
raz deszcz popada...
Idziemy więc do lasu zbierać grzyby.
Pod brzozą przycupnęły podgrzybki,
Dalej w lesie mieszanym znalazłam całą kolonię maślaków.
Słońce wstało cudowną tęczą i promienie
pomału rozpraszają mrok i lekką mgiełkę.
Ptaki śpiewają jeden przez drugiego,
a ja wsłuchana rozglądałam się dokoła.
Kwitnie wrzos na polanie, dojrzewają czerwone
jagody, z których zrobię konfitury.
Dojrzewają też czernice, kolące niemiłosiernie.
Przyjdę tu jeszcze raz, aby zrobić dobry sok i wino.
Z daleka widziałam sarny, ale jak bliżej podeszłam
stado ruszyło nieśpiesznie.
Ono dosłownie płynęło w powietrzu.
Misiek pogonił lisa, ale gdzie mu tam do niego.
Pora wracać.



Anna Wolska



Kasia mówi do Jasia:

– Patrz Jasiu, drzewa nie mają liści.

Na to Jasiu:

– Bo jest już jesień.

– Ale przecież zmarzną im gałęzie

– Nie martw się. Przyjdzie zima, na gałęzie spadnie śnieg, to będzie im ciepło...

Tekst Krzysztof Kijowski

Rysunek Wojciech Wierzbicki

Życie studenckie

Gdy się kończą wakacje, to przepełnione są studenckie stancje. Gdy studenci w październiku naukę rozpoczynają, to obowiązki u nich wielkie narastają. W pokojach akademickich się spotykają, papiery z wiedzą w skryptach pękają. Gdy na wykładach języki obce się rozpoczynają, to ciekawe konwersacje powstają. Gdy wszyscy egzaminy pozdawają, to je hucznie oblewają. Potem na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę wyruszają by podziękować za wszystko dobre co się dla nich wydarzyło. O potrzebne łaski wypraszają dla siebie i dla wszystkich, dla rodzin dalekich czy bliskich. Na kolanach klękają, wielki hołd Matce składają. „Zdrowaś Maryjo” odmawiają, „Madonnę” radośnie śpiewają. Gdy z pielgrzymki wracają, to nawzajem do siebie się uśmiechają. Sporty uprawiają. Na gitarze grają. Na spacerach się spotykają, o niebieskich migdałach rozmyślają, w obłokach bujają. Na randkach w kafejkach nocnych zasiadają. Głośno śpiewają. Mocną kawę i czerwone wino popijają. Tort z bitą śmietaną zama-

wiają. Na dyskotekę wyruszają i tańce rozpoczynają. Świetnie się zabawiają i dobrze się mają. Gdy mrok zapada, o Bożym świecie zapominają. Na zegarki spoglądają, późnej godziny pewnej nocy po północy się obawiają. Wolno ulicą idą i nawzajem się odprowadzają, komórkami się wymieniają i telefonicznie nawzajem na następne spotkanie się umawiają. Gdy na wycieczkę do Malborka się wybierają, to Zamek Krzyżacki zwiedzają. Z wielkim zainteresowaniem historii o nim słuchają i czasy Bitwy pod Grunwaldem z 15 lipca 1410 roku ze szkolnych ław przypominają i jeszcze wiedzę pogłębiają. Na wycieczce z Anglikami się spotykają i nawzajem się odwiedzają. Potem pracy szukają. Różną pracę wykonują, zazwyczaj jej pilnują, szanują i dokładnie wykonują. Dla wszystkich studiujących przesyłam pozdrowienia. Wiele zdrowia, radości i cierpliwości, szczęścia i wzajemnej szczerzej miłości.



Lidia Wąsik

KOCHAJ

NIE ZABIJAJ GIT
LUCYFER
LUCYFER GRYPSEK
GASZĄCY
NIOSĄCY SIVC
PROMIEN
ŚWIATŁO ACS NIVC

AUTO

MODEL SIMCA
MASERATI
ROKU MATRA
GHILBI
FERRARI
LAMBORGHINI
BERLINETTE
LOTUS BAGHERA
500 SS

CACAO

CZEKOLADA
KAKAOWA
MLECZNA
ŚWIĄTECZNA

NIEBO

IDEA I DEMO
ZŁO GRZECHY
PRAWDZIWEGO
REALIZACJA
CZŁOWIEKA
DWA CZYN JAJA
BEZ CIĘŻKIE
INFORMACJA
GRZECHU KURZE

KGB

CIA SB
SS KG
SB SS
KS KW
BND SO
SKS MO



Tadeusz Górlach



Mój krok do przodu

Jestem trzeźwa! Od 3 kwietnia tego roku w ogóle nie piję! Po powrocie z dwumiesięcznego pobytu na leczeniu w Andrychowie, gdzie byłam od 3 kwietnia do 4 czerwca, zaczęłam chodzić na terapię. Uczęszczam do Centrum Terapii Uzależnień oraz do Klubu - Stowarzyszenia Rodzin Abstynenckich KRAĆ.

Centrum Terapii Uzależnień Ośrodek Psychoterapii Uzależnień i Współuzależnienia, mieści się w Krakowie

przy ul. Wielickiej 73, gdzie chodzę dwa razy w tygodniu - w poniedziałki i czwartki - na terapię indywidualną i grupową. Na terapii indywidualnej raz w tygodniu rozmawiam z terapeutą psychologiem, a raz w tygodniu uczestniczę w spotkaniach grupy wsparcia. Na zajęciach rozmawiamy, a także malujemy, chodzimy na spacer, ostatnio na



Barbara Dąbska



W Staszowie-Goleniowie



Krakowskie Centrum Terapii Uzależnień – Ośrodek Psychoterapii Uzależnień i Współuzależnienia, Kraków, ul. Wielicka 73, Tel. 12 425 5747

przykład robiliśmy zdjęcia jesieni. Z kolei Klub mieści się w Krakowie przy ul. Bp. Tomickiego 17/100, ale spotkania społeczności odbywają się w Nowej Hucie na Os. Na Skarpie 35. Tam, także w poniedziałki i czwartki, odbywa się terapia, na której uczę się trzeźwienia i odpowiednich zachowań, na przykład asertywności czy właściwego odnoszenia się do ludzi. Z Klubem jeżdżę także na wycieczki – byliśmy w Staszowie, Poskwitowie, Pińczowie na grzybobranium, w Wysowej i w Szczawnicy.

Oprócz tego korzystam ze spotkań grupy wsparcia, które organizowane są przez Klub w naszym Domu, w jednym z naszych budynków (bud. 43D, w poniedziałki o godz. 15ej). Podczas spotkań, w których uczestniczą osoby uzależnione i współuzależnione, mamy okazję wymiany doświadczeń, rozmawiamy także o tym, jak pomóc innym uzależnionym od alkoholu wyjść z nałogu. Więc poniedziałki i czwartki mam naprawdę zapełnione, bo właśnie w te dni mam terapię – na Wielickiej, w Klubie i u nas.

Zrozumiałam, że ci, którzy namawiali mnie do picia to byli tylko pseudo-przyjaciele. Teraz mam prawdziwych przyjaciół wśród ludzi trzeźwych. Są to w dużej części ludzie uzależnieni od alkoholu tak samo jak ja, którzy obecnie już nie piją i trwają w abstynencji, niektórzy od wielu lat. Ja także w pewnym okresie się zagubiłam, ale teraz żyję na nowo! Wdzięczna jestem tym ludziom oraz wszystkim innym, którzy są mi zyczliwi, że pomagają mi trwać w trzeźwości.



farba plakatowa

PIOTR BAL, farba plakatowa

PIOTR STAWOWY, farba plakatowa



GALERIA

PIOTR BAL, farba plakatowa



TADEUSZ
STANKIEWICZ, pastele



WOJTEK WIERZBICKI, kredka



farba plakatowa

Prezentujemy
prace z naszych
warsztatów
plastycznych

PIOTR BAL, pastele



Mysli Perła

Dzieło twórcze jest pasją życia.

Dzieło jest pasją miłości twórcy sztuki.

Miłość Boga jest świętym dziełem Mistrza.

Niepojęta miłość Boga jest absolutna.

Miłość Boga jest mocą Najświętszego Serca Bożego.

Miłość Mistrza jest mocą życia wiecznego.

Nieskończona Miłość jest mocą Boga.

Sztuka anioła jest dobrem Nieba i Ziemi.

Święty Anioł jest twórcą arcydzieła.

Miłość Boga jest natchnioną życiem wiecznym.

Serce Boże jest Skarbem Jego miłości.

Miłość Ducha Świętego jest dziełem Absolutu.

Sztuka anioła jest zawsze żywa.

Dzieło Boga jest zwykle wieczne.

Dzieło Pana jest dobrem nieśmiertelnym.

Nieśmiertelne jest dzieło geniusza sztuki.

Miłość jest natchnionym Dziełem Boga.

Miłość Boga jest mistycznym dziełem życia.

Miłość jest nieśmiertelnym dziełem sztuki.

Ona jest nieskończonym dobrem życia.

Miłość jest mistycznym źródłem życia wiecznego.

Piękno jest twórczym kształtem miłości.

Piękno jest sztukiem mądrej miłości.

Miłość jest pięknem dzieła sztuki.

Miłość Boga jest najwyższym rodzajem życia.

Słowo Boże jest istotą prawdy.

Serce jest opoką mądrej miłości.

Miłość serca jest istotą życia.

Miłość Pana jest pięknym natchnionym.



Leonardo da Vinci, 1483

Miłość jest nadprzyrodzonym początkiem życia.

Miłość jest nieśmiertelnym początkiem dzieła.

Artyzm Boga jest Arcydziałem Miłości Pana.

Miłość Najwyższego jest pięknym dziełem.

Miłość Mistrza jest pięknym poezji.

Muza jest artystycznym natchnieniem twórcy.

Sztuka objawia kulturę artystyczną twórcy.

Twórcza jest tradycja kultury sztuki.

Styl jest duszą artystyczną sztuki.

Twórczość jest objawieniem duszy artystycznej.

Święta Wiara Wszechmogącego jest wieczną prawdą teologii Ducha Świętego.

Nieśmiertelna Nadzieja Pana jest wieczną prawdą filozofii Najwyższego.

Szczęśliwa Miłość Boga jest wieczną prawdą psychologii mistrza miłości.

Bóg jest nieskończenie doskonałym i świętym fundamentem Nieba i Ziemi.

Chrześcijaństwo jest królem religii.

Katolicyzm jest królem chrześcijaństwa.

Duch Święty jest głównym Boskim źródłem świętości.

Odkupienie człowieka dokonuje się przez rodzinę, z rodziną, w rodzinie, dla rodziny, aż do prawdziwej rodziny.

Święta Rodzina jest fundamentem wszelkiej wspólnoty.

Miłość jest prawdziwym szczęściem wiecznym Boga i bliźniego.

Nieposłuszeństwo diabła jest odrzuceniem Ojcostwa Boga.

Rodzina jest kolebką świętego narodu.

Małżeństwo jest kolebką rodziny.

Najsilniejsze jest to, co jest najbardziej popularne.

Stale jesteśmy tak mało osobami.

Miłość żyje w euforii, w entuzjazmie, w nadziei i w szczęściu.



Miłość jest dobra, niezbędna, zdrowa i szczęśliwa.

Przeszłość warta jest przyszłości.

Melodia jest ikoną muzyki.

Teraźniejszość ma skarby i dary przyszłości.

Zdrowie człowieka jest rajem duszy i ciała.

Miłość czyni życie lekkie, proste, łatwe, miłe i przyjemne.

Cześć jest objawem nieomyślnej intuicji.

Praca czas skraca.

Modlitwa jest bogactwem ducha.

Stajesz się tym, co kochasz.

Upodabniasz się do Tego, Kogo kontemplujesz.

Słowo jest istotą teatru.

Bez Stwórcy i niewiasty nie byłoby życia na ziemi.

Ewangelia jest wielką świętą Konstytucją Kościoła.

Wiara jest mistyczną duszą posługi kapłana.

Miłość jest najbardziej czysta, ładna, śliczna i piękna.

Chrześcijaństwo jest fundamentem kultury Kościoła.

Duch Święty jest największym fundamentem jedności Kościoła.

Miłość jest dobra, szczerą, prostolinijną.

Miłość jest skromna, wdzięczna, miłosierna.

Miłość kocha, lubi szanuje.

Miłość jest ulubiona, szanowana i kochana.

Życie ma wartość świętą i religijną.

Miłość daje siłę, odwagę, wytrwałość.

Miłość daje, ofiaruje i poświęca życie.

Wybrane myśli 2012

Matka Boża Różańczowa

Święto Matki Bożej Różańczowej obchodzone jest 7 października. Tytuł Matka Boża Różańczowa jest związany z modlitwą i nabożeństwem różańczowym, a nie jak w przypadku innych tytułów i wezwań maryjnych z określonym wizerunkiem, figurą czy sanktuarium.

Dzień 7 października jest rocznicą bitwy pod Lepanto, w której państwa Świętej Ligi skupione wokół Państwa Kościelnego pokonały flotę Imperium Osmańskiego, w 1572 roku ten dzień ogłoszono świętem Matki Bożej Zwycięskiej, a rok później zmieniono nazwę na Święto Różańca. Od XVIII wieku świętowano ten dzień w pierwszą niedzielę października, a od 1913 roku ponownie od dnia 7 października. Od 1969 roku, decyzją Pawła VI, 7 października obchodzone jest święto Matki Bożej Różańczowej.

Współcześnie kult modlitwy różańczowej związany jest z kultem i objawieniami Najświętszej Maryi Panny z Lourdes oraz Matki Bożej Fatimskiej. Jednym z przesłań przekazanych w czasie objawień była prośba o nieustanną modlitwę różańczową.

Różaniec pojawił się w późnym średniowieczu jako pomoc dla prostych, nie umiejących czytać i pisać mnichów, którzy, nie mogąc modlić się psalmami, powtarzali Pozdrowienie anielskie i Ojcze nasz, medytując nad tajemnicami historii zbawienia. Stopniowo Różaniec wyszedł poza kręgi mnichów i upowszechnił się w całym Kościele zachodnim. Dziś wielu z nas nie wyobraża sobie pobożności bez Różańca. Papież Paweł VI konsekwentnie unikał tradycyjnego zwrotu recitare rosario - odmawiać Różaniec, zastępując go wyrażeniem meditare rosario - medytować, rozważać Różaniec. I o to właśnie w Różańcu chodzi. Wzywając nas do Różańca, Maryja zaprasza nas do swego życia i do życia Jej Syna, do życia, które jest Zbawieniem.

Jan Paweł II w czasie swych apostołskich pielgrzymek po całym świecie

nie rozstawał się z różańcem. Szczególnie wzruszająca była modlitwa różańczowa papieża 13 maja 1982 roku w Fatimie, w pierwszą rocznicę zamachu na jego życie.

Źródła: katolik.pl, pl.wikipedia.org, adonai.pl.



Marian Skoczylas



Matka Boża Różańczowa z Sandomierza

Bić się czy nie bić? Cz. 3.

Po zwycięstwie pod Maciejowicami armia generała Suworowa zajęła Pragę, dokonując makabrycznej rzezi ludności. Wtedy mieszkańcy lewobrzeżnej Warszawy zwrócili się do króla z prośbą o przeprowadzenie rozmów z Suworowem. Zakończyły się one pomyślnie. Na życzenie Katarzyny II w 1795 roku podpisano III rozbiór Polski, w którym brały udział Rosja, Prusy i Austria. Po kilku latach zmarł w Petersburgu przybyły tam Stanisław August Poniatowski, pochowano go tradycyjnym zwyczajem w podziemiach jednego z kościołów katolickich. Kiedy w XIX wieku zajęto się odbudową grobów królewskich znakomitych Polaków na Wawelu, przypo-

ści pomieszana została z kośćmi zwierzęcymi. Kiedy w latach tzw. Pieriestrojki za Gorbaczowa pracownicy polskich przedsiębiorstw na wschodnich terenach I Rzeczypospolitej zainteresowali się co zostało na tym obszarze z Polski, zainteresowali się bliżej Wołczynem, miejscem pochówku króla, zobaczyli tylko ruiny, byli przerażeni. Postanowiono ściągnąć ekipę sądową, specjaliści dokonali analizy szczątków, oddzielając zwierzęce od ludzkich. I tym razem jednak nie chciał go ani Kraków, ani Warszawa, szczątki króla pozostały więc w Wołczynie.

Po 1795 roku na 123 lata Polska zniknęła z mapy



Ziemie polskie po III rozbiorze

mniano sobie o ostatnim królu Polski. Z uwagi na to, że nie chciał go Kraków jako byłego kochanka zniecierliwej carycy Katarzyny II, nie chciała również Warszawa, dla której tyle zrobił (teatr, Łazienki, słynne Obiady Czwartkowe, stypendia dla wybitnych Polaków), postanowiono pochować go w rodzinnym Wołczynie, prochy jego zostały wydane władzom polskim na mocy traktatu ryskiego w 1921 roku. Po II wojnie światowej nikt nie przypuszczał, że wieczny spoczynek znajdzie 5 km od granicy polsko-radzieckiej. Miejskowa ludność zdeprawowała tamtejszy kościół i zniszczyła groby członków rodziny królewskiej i ze szczątków grobu królewskiego zostały tylko poła płaszcza i jeden gwóźdź, a reszta ko-

ści pomieszana została z kośćmi zwierzęcymi. Kiedy w latach tzw. Pieriestrojki za Gorbaczowa pracownicy polskich przedsiębiorstw na wschodnich terenach I Rzeczypospolitej zainteresowali się co zostało na tym obszarze z Polski, zainteresowali się bliżej Wołczynem, miejscem pochówku króla, zobaczyli tylko ruiny, byli przerażeni. Postanowiono ściągnąć ekipę sądową, specjaliści dokonali analizy szczątków, oddzielając zwierzęce od ludzkich. I tym razem jednak nie chciał go ani Kraków, ani Warszawa, szczątki króla pozostały więc w Wołczynie.

Po 1795 roku na 123 lata Polska zniknęła z mapy Europy. Stało się tak z powodu słabości wewnętrznej kraju – słabości zarówno gospodarczej, jak i ustrojowej – anarchicznemu ustrojowi opartemu na artykułach henrykowskich (spis zasad ustrojowych Rzeczypospolitej, takich jak przywileje szlacheckie) i pacta conventa (obietnice składane przez kandydatów na królów polskich podczas wolnej elekcji), które przez wiele lat hamowały próby reform ustrojowych. Próby reform kończyły się fiaskiem począwszy od Sejmu Niemego w 1717 roku, a skończywszy na Konstytucji 3 Maja. Polacy mieli nadzieję na reformy u boku rewolucyjnej Fran-

cji. I jako jedyni w Europie poparli wybuch rewolucji 1789. Masę Polaków po I rozbiorze dostało się pod panowanie austriackie, gdzie zostali wcieleni wbrew swojej woli do wojska austriackiego. A przecież Austria była jednym z trzech zaborców. Dlatego też Polacy w trakcie bitew rewolucyjnych przechodzili na stronę francuską, prosząc jednocześnie dowódców francuskich o pozwolenie przechodzenia na ich stronę. W 1798 roku za zgodą władz rewolucyjnej Francji utworzono Legiony Polskie we Włoszech. W wojsku tym panowały demokratyczne stosunki między żołnierzami a oficerami polskimi. Widząc zaangażowanie i męstwo żołnierzy jeden z uczestników tych legionów, Józef Wybicki, napisał

pieśń legionową „Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy”. Wojska te były potrzebne tylko chwilowo władzom francuskim, zostały wysłane na San Domingo celem tłumienia powstania miejscowych Murzynów.

Wielka burżuazyjna Rewolucja Francuska w 1789 roku doprowadziła nie tylko do zburzenia Bastylii, ale również do obalenia ustroju feudalnego. Do władzy doszła burżuazja. Podobna rewolucja do Rewolucji Francuskiej miała miejsce w Anglii w 1649 roku (ścięcie króla - Czasy Cromwella). Dlatego też wydawać by się mogło, że Rewolucja Francuska powinna mieć poparcie burżuazyjnej Anglii. Tymczasem było zupełnie odwrotnie. To Anglia była śmiertelnym wrogiem burżuazyjnej Francji. Te rewolucyjne wojny miały na celu podbicie poszczególnych obszarów Europy oraz narzucenie tym terenom nowego ustroju i narzucenie ludności traktatu handlowego, który zmuszał ją do zakupu określonych ilości towarów francuskich po cenach ustalonych i narzuconych przez Francuzów oraz do dostarczenia Francuzom określonej ilości surowców, które by były potrzebne fabrykom francuskim.

Burżuazja francuska gotowa była w imię swoich interesów zgodzić się na oddanie władzy jakimś wybitnym jednostkom czy oficerom, którzy by w imię swoich prywatnych ambicji pomogli im zdobyć władzę. W ten sposób pojawiło się wiele oficerów, m.in. Napoleon, który z czasem od stopnia kaprala w imię świętych ideałów doszedł do godności cesarskiej i pokonał całą niemal Europę. Po blokadzie kontynentalnej Europy polegającej na zakazie handlu z Anglią, cała Europa znalazła się „po stronie” Francuzów. Chcąc w jakimś sensie nie dopuścić do poparcia Portugalii przez Anglię, która wysłała tam swoje wojska pod dowództwem księcia Wellingtona, Napoleon mógł to uczynić jedynie przechodząc przez terytorium Hiszpanii. Wyprawa morska nie wchodziła w grę z uwagi na to, że Anglia od XVI wieku była królową mórz. Chcąc doprowadzić do podpisania odpowiednie-



Stanisław August Poniatowski w stroju koronacyjnym, obraz Marcello Bacciarellego z 1768

nie spróbowaliby sami zdobyć wąwozu. Zamroczeni hiszpańskim winem, wyrazili zgodę, nie zdając sobie sprawy z trudności, na jakie napotkają. Uformowali się w szeregi i ruszyli do ataku, który trwał zaledwie kilka minut. Wąwóz został zdobyty i droga na Madryt stała się otworem. Było to w 1808 roku.

Wykorzystując słabość burżuazji francuskiej, Napoleon niosący wolność Europie, po obaleniu Ludwika XVI w 1793 roku i ścięciu go wraz z jego małżonką z rodu Habsburgów, robił co chciał. Został konsulem generalnym, w 1803 roku wprowadził kodeks cywilny, który umacniał jego pozycję od strony prawnej i pozycję burżuazji. Wszyscy mieli być równi pod względem prawnym, ale nie pod względem majątku. Napoleon koronował się na cesarza Francji w 1804 roku.



Józef Wybicki, autor hymnu polskiego

go porozumienia w tej sprawie, wojska francuskie, a wśród nich i Polacy, spotkali się w miasteczku Baionne, gdzie podstępnie Napoleon uwięził hiszpańską rodzinę królewską, za której uwolnienie zażądał astronomicznych sum. Tak astronomicznych, że niemożliwych do spłaty, co dało Napoleonowi upragniony pretekst do ataku na Hiszpanię. Od tego zdarzenia pochodzi zwrot „sumy bajońskie”. Hiszpanie bronili się w Pirenejach, przez które prowadziło jedyne przejście – Wąwóz Samosierra. Ten wąwóz próbowali bezskutecznie zdobyć przez wiele tygodni Francuzi. Kiedy pewnego razu Polacy odpoczywali od walk, Napoleon zwrócił się do jednego z polskich oficerów Kozieltulskiego czy Polacy

nie spróbowaliby sami zdobyć wąwozu. Zamroczeni hiszpańskim winem, wyrazili zgodę, nie zdając sobie sprawy z trudności, na jakie napotkają. Uformowali się w szeregi i ruszyli do ataku, który trwał zaledwie kilka minut. Wąwóz został zdobyty i droga na Madryt stała się otworem. Było to w 1808 roku.

Wykorzystując słabość burżuazji francuskiej, Napoleon niosący wolność Europie, po obaleniu Ludwika XVI w 1793 roku i ścięciu go wraz z jego małżonką z rodu Habsburgów, robił co chciał. Został konsulem generalnym, w 1803 roku wprowadził kodeks cywilny, który umacniał jego pozycję od strony prawnej i pozycję burżuazji. Wszyscy mieli być równi pod względem prawnym, ale nie pod względem majątku. Napoleon koronował się na cesarza Francji w 1804 roku.

Ścięcie króla i królowej musiała pomścić nie tylko władca Austrii, ale prawie całej Europy. Doszło do wielu krwawych bitew, m.in. pod Ulm, pod Austerlitz, pod Ieną. Wojska francuskie i posiłkowe wojska polskie wkroczyły na ziemię polską spełniając obietnicę zawartą w Mazurku Dąbrowskiego - „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami, dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy”. Był rok 1807. Na mocy układu zawartego w Tyłży okrojono terytorium Prus

i Austrii, tworząc Królestwo Polskie, które oficjalnie nazywało się Księstwem Warszawskim ze względu na to, że państwa biorące udział w rozbiorach Polski nie chciały w ogóle używać słowa „polski”. Na czele jego stanął władca Saksonii Fryderyk w rodu Wettinów. Napoleon chciał się w ten sposób przypodobać Polakom nawiązując do Konstytucji 3 Maja, która przewidywała powrót po śmierci Poniatowskiego do dynastii saskiej. Twierdził, że na wojnę o całość granic Rzeczypospolitej nie jest jeszcze gotowy. Ludność Księstwa Warszawskiego musiała podpisać traktat handlowy, jak i pozostała

ludność Europy na ziemiach zajętych przez armię francuską. Musiała też wystawić stutysięczną armię, która walczyła w 1808 i 1809 roku w Hiszpanii, a potem poszła w 1812 roku z Napoleonem na Rosję. Naczelnym wodzem armii został książę Józef Poniatowski. Dowódcy wojskowi rosyjscy bojąc się przegranej (mieli dwa razy mniej wojska niż Napoleon, którego armia liczyła w sumie prawie pół miliona) cofali się, nie chcąc wpuścić wroga na świętą ziemię rosyjską. Podenerwowany tym car Aleksander dawał im dymisje i wyznaczał następnych dowódców, którzy obiecywali mu, że stoczą bitwę. Do starcia doszło dopiero we wrześniu 1812 roku pod wsią Borodino na przedpolach Moskwy. Bitwa była szalenie zacięta, obie strony przypisują sobie do dzisiaj zwycięstwo, z tym, że znacznie więcej zginęło Rosjan, którzy mimo to nie dali się rozbić i w zwartych szeregach przeszli przez Moskwę wycofując się na wschód. Francuzi i Polacy zajęli Moskwę, w której wy-



„Napoleon przekraczający Alpy”,
Jacques-Louis David, 1800

spod Moskwy wzięli na siebie Polacy, którzy zapewniali osłonę. W 1813 roku cofające się resztki armii Napoleona stoczyły bitwę pod Lipskiem, zwaną Bitwą Narodów. Brały w niej udział po stronie francuskiej niemal wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Polaków i armii saskiej, która w trakcie bitwy przeszła na stronę niemiecką. Odwrót osłabionej armii Napoleona po Bi-

twie Narodów osłaniał książę Józef Poniatowski. Tego roku było bardzo dużo deszczu na jesieni i wody rzeki Elstery, przez którą próbował przeskoczyć na koniu książę Poniatowski, były mocno wezbrane. Próba księcia zakończyła się jego śmiercią, chociaż w momencie skoku książę miał w ciele już 6 czy 7 kul. Doceniając męstwo księcia, Napoleon nadał mu stopień wojskowy marszałka. Był to jedyny cudzoziemiec, który otrzymał ten stopień. Do dzisiaj możemy z dumą podziwiać wykute na Łuku Triumfalnym nazwisko Józef Poniatowski.

c.d.n.



Książę Józef Poniatowski

Kraków – moje miasto (cz. 23)

Ulica Szpitalna



Ewa
Krzeczyńska

Ulica Szpitalna ma swój początek przy Małym Rynku, a kończy się przy Plantach, biegnie w pobliżu Teatru im. Juliusza Słowackiego i Baszty Pasamoników. Nazwa ulicy Szpitalnej pojawia się w dokumentach miejskich już na początku XIV wieku. Nawiązuje do zespołu najstarszych krakowskich szpitali św. Ducha i św. Rocha. Przed II wojną światową ulica była znana z handlu książkami, gdyż znajdowały się tutaj liczne antykwariaty.

Zwiedzanie rozpoczniemy od kamienicy Lamellich, która znajduje się na rogu ul. Szpitalnej i Mikołajskiej. Kamienica powstała z połączenia dwóch posesji, którego dokonał ok. połowy XVII wieku bogaty kupiec pochodzenia włoskiego Lamelli. Wewnątrz budynku znajduje się polichromia o tematyce sakralnej z XV wieku. Obecnie swą siedzibę ma tu Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie.

Dom numer 6 to gotycka kamienica Zegadłowskich. Do dziś, mimo późniejszych przekształceń zachowała oryginalny zakończony trójlistkiem portal wejściowy.

Średniowieczna kamienica numer 7 nosząca nazwę „Pod Rakiem” została przekształcona w XVIII i XIX stuleciu. W czasie powstania styczniowego w 1863 w kamienicy był punkt werbunkowy. O fakcie tym informuje tablica pamiątkowa umieszczona na fasadzie w 1989. Przed wojną mieściły się w kamienicy antykwariaty,

nawiązujące do działalności antykwarycznej pozostałych kamienic ul. Szpitalnej.

Kamienica numer 8 to klasztor zakonu sióstr duchaczek i przylegający do niego Kościół św. Tomasza Apostoła. Początkowo stał tutaj zbór ariański, zburzony pod koniec XVI wieku. W 1618 roku Wespazjan Piotrowski podarował karmelitom trzewickowym grunt, na którym zbudowano kościół pod wezwaniem św. Tomasza Apostoła. W roku 1787 karmelici opuścili kościół, a w 1800 władze austriackie przekazały go duchaczkom. We wnętrzu kościoła do dziś zachowały się barokowe ołtarze. W ołtarzu głównym znajduje się wizerunek Madonny. W okresie nowenny do Ducha Św. wizerunek Madonny jest zasłaniany obrazem wyobrażającym zesłanie Ducha Św., a przed obrazem pali się siedmioramienny świecznik (symbolizujący 7 darów Ducha Św.).

Dom numer 11-13 powstał z połączenia dwóch budynków, mieścił się w nim szpital dla psychicznie chorych, ufundowany przez biskupa Andrzeja Trzebieckiego. Od rodowego herbu biskupa nazywano je kamienicami „Pod Łabędziem”. Na ich miejscu w 1928 zbudowano budynek mieszkalny dla pracowników Kasy Oszczędności projektu architekta Wacława Krzyżanowskiego.



Witraż „Alegoria dobrobytu”, Józef Mehoffer

Kamienica numer 15 to gmach Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Krakowa zbudowany w latach 1881-83 przez Karola Knausa. Dziś mieści się tutaj oddział banku Pekao. Na klatce schodowej można podziwiać wykonany według projektu Józefa Mehoffera w 1933 witraż z alegorią Oszczędności i Dobrobytu.

Kamienica 17 zachowała późnogotycki portal z trójlistnym zakończeniem. W 1874 wykonano nadbudowę 2. piętra. Autorem przebudowy był Filip Pokutyński. Kamienica otrzymała również rzadko spotykany w Krakowie przykład neogotyckiej fasady.

Dom numer 18 zwany „Klasztorkiem” lub „Pod Obrazem” to



Kościół św. Tomasza

dawny XVII-wieczny klasztor sióstr prezentek.

Kamienica numer 21 nazywana „Domem Pod Krzyżem” - od krucyfiksu zdobiącego jego fasadę - została ufundowana jako szpital św. Rocha dla scholarów i stanowi jedyny zachowany dziś fragment dawnych średniowiecznych szpitalnych zabudowań, wyburzonych pod koniec XIX wieku. W budynku tym w okresie międzywojennym znajdowała się siedziba Związku Plastyków z teatrykiem Cricot. Potem budynek przejęło Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, urządzono tutaj Muzeum Teatralne, które gromadzi pamiątki po znanych krakowskich aktorach. Na parterze zachowała się gotycka kaplica św. Rocha.

Kamienica 24 należała do rodu Jordanów. Na początku XX wieku mieściła Żydowskie Towarzystwo Dobrych Dążeń. Po przebudowie od 1932 należała do Żydowskiego Stowarzyszenia Miłości Bliźniego i mieściła dom modlitwy. Synagoga Ahawat Raim w Krakowie została doszczętnie zniszczona przez Niemców w 1940. Od 1947 mieści się w jej dawnym budynku parafialna cerkiew prawosławna Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy. Wewnątrz znajdują się dzieła Jerzego Nowosielskiego, między innymi ikonostas.

Dom numer 26 pochodzi z początków XV wieku, a z czasów przebudowy dokonanej w XVII wieku zachował się barokowy portal wejściowy. Mieszkał tutaj Wincenty Pol, o czym przypomina umieszczona nad portalem tablica pamiątkowa wykonana w 1907 według projektu Zygmunta Hendela.

Kamienica numer 30 to dawny dom zajezdny, który w 1834 zakupił Kacper Poller i urządził w nim elegancki hotel. W latach 1845 i 1861 hotel rozbudowano adaptując na pomieszczenia hotelowe sąsiednie kamienice. Od znajdującej się na fasadzie kotwicy był nazywany

hotelem „Pod Żółtą Kotwicą”. Tutaj zatrzymywała się Helena Modrzejewska.

W domu numer 38 przed 1896 Ferdynand Turliński prowadził kawiarnię zwaną „Paonem” (paon - inaczej paw). Było to ulubione miejsce świata artystycznego ówczesnego Krakowa. Budynek został zburzony, a na jego miejscu w 1912 architekt Teodor Hoffman zbudował kamienicę. Na dole budynku mieściła się kawiarnia „Teatralna”, którą w latach 30. zastąpił ekskluzywny lokal nocny „Cyganeria”. W okresie II wojny światowej znajdował się tu lokal dla niemieckich oficerów. 24 grudnia 1942 Żydowska Organizacja Bojowa dokonała udanego zamachu na lokal, o czym przypomina pamiątkowa tablica, która jest obecnie jedynym śladem jego istnienia.

Naprzeciw domu nr 38 znajduje się Teatr im. Juliusza Słowackiego, ale o tym opowiem już w kolejnym numerze.

Źródła: wikipedia, Michał Rożek „Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa”

Źródła: wikipedia, Michał Rożek „Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa”



Widok ulicy Szpitalnej

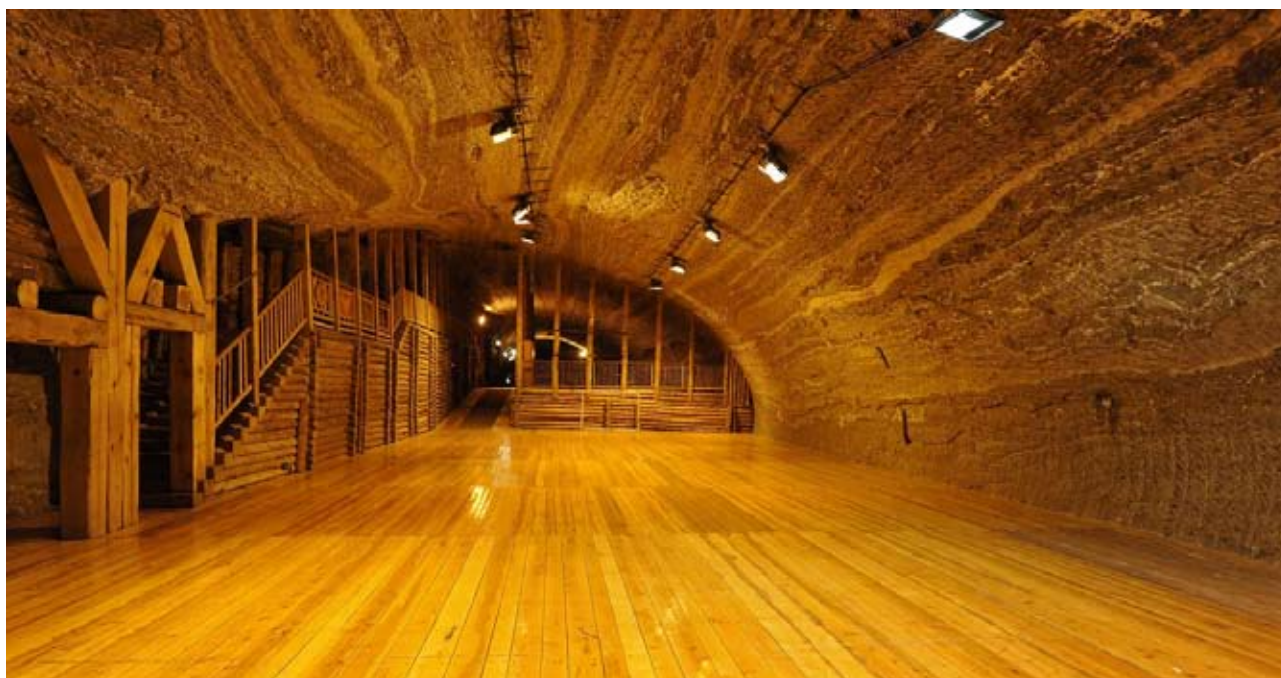
Kopalnia soli w Bochni

Zabytkowa Kopalnia Soli „Bochnia” to najstarsza na ziemiach polskich kopalnia, w której rozpoczęto wydobycie soli kamiennej oraz najstarszy zakład przemysłowy w Europie. Jej początki sięgają roku 1248, kiedy to odkryto pokłady soli kamiennej. Odkrycie to jest związane z legendą o św. Kindze. Okolice Bochni znacznie

wcześniej, bo od ok. 3500 lat p.n.e. były znane z uzyskiwania soli przez odparowywanie wody z solanki (sól warzona). Studnie solankowe w okolicy Bochni stały się załącznikiem dwóch szybów Gazaris i Sutoris, w których zaczę-



Lidia Wąsik



Komora Ważyn



Kaplica Św. Kingi

to wydobywać sól metodami górniczymi. Szyb Sutoris jest eksploatowany do dzisiaj. Bocheńska kopalnia była przedsiębiorstwem królewskim, przynoszącym olbrzymie dochody Rzeczypospolitej. W 1368 roku Kazimierz Wielki wydał dokument zwany Statutem żupnym. Dokument ten ustanawiał zasady organizacyjne żup solnych i prawa rządzące sprzedażą soli. W tym

czasie eksportowano sól do Rusi i na Węgry. W kopalni pracowało od 120 do 150 osób. Od XIII wieku do 1772 roku kopania w Bochni (Żupa bocheńska) wchodziła w skład Żupy krakowskiej, najstarszego zakładu przemysłowego w Europie. W XV i XVI Żupa bocheńska w ramach Żupy krakowskiej, a więc wraz z kopalnią soli w Wieliczce, rozwinęła się znacznie – zatrudniając około 500 kopaczy (górników). W XVII wieku za przyczyną wojen i upadku gospodarczego kraju nastąpiło zahamowanie rozwoju przedsiębiorstwa.

Po roku 1772 kopalnia dostała się w ręce austriackie i przez okres rozbiorów aż do roku 1918 pozostawała pod ich kontrolą. Okres ponownego rozwoju saliny nastąpił po 1785 roku, kiedy stanowisko jej naczelnika objął Dionizy Stanetti. Rozbudowa systemu wentylacji oraz nowy podziemny szyb (nazwany później „Stanetti”) otwarty w 1794 roku dostępowo do nowych pokładów soli, które zapewniły kopalni funkcjonowanie przez następne dziesięciolecia. Dopiero w XX w. z powodu wyczerpujących się pokładów soli i związanej z tym nieopłacalności wydobywania nastąpiło zaniechanie produkcji na skalę przemysłową.

W 1981 wpisano historyczne wyrobiska do rejestru zabytków. 6 października 2000 roku obiekt został wpisany na listę Pomników historii, a 23 czerwca 2013 kopalnia została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości UNESCO.

Dziś kopalnia to obiekt turystyczny i leczniczy. Zwiedzanie podziemi obejmuje najciekawsze wyrobiska na poziomie IV August (176 m głębokości) i VI Sienkiewicz (223 m głębokości). Znajdują się tam komory, kaplice z rzeźbami i malowidłami oraz historyczne narzędzia i urządzenia górnicze. Pośród wielu zabytkowych urządzeń kopalni funkcjonuje sprawny i okazjonalnie uruchamiany mechanizm napędowy wind w szybach poruszany pracą silnika parowego. Jest to unikatowy w Europie czynny zabytek techniki. Wielką atrakcją jest podziemna ekspozycja multimedialna. Zwiedzanie kończy się w Komorze Ważyn, największym podziemnym pomieszczeniu w Europie wykonanym przez



człowieka. Znajdują się tam również: boisko sportowe, 140-metrowa zjeżdżalnia, restauracja, sklepik z pamiątkami, oraz mini plac zabaw. Jest także możliwość przeprawy łodziami.

Ze względu na specyficzny mikroklimat podziemnych komór solnych, kopalnia oferuje usługi lecznicze. Działa w niej ośrodek zajmujący się leczeniem w oparciu o ten mikroklimat schorzeń układu oddechowego. Do ich leczenia wykorzystywana jest metoda subterraneoterapii. Choroby, które są objęte leczeniem w kopalni, to: astma oskrzelowa, nawracające choroby nosa, zatok, gardła i krtani, przewlekłe zapalenia oskrzeli i płuc, schorzenia o podłożu alergicznym, przewlekła obturacyjna choroba płuc,

rozstrzenia oskrzeli. W kopalni są organizowane lecznicze pobyty nocne.

Odkrycie soli kamiennej w Bochni i Wieliczce wiąże się z piękną legendą związaną z postacią św. Kingi. Co prawda legenda o pierścieniu św. Kingi znajduje się wśród legend wielickich, ale niektórzy zaliczają ją również do legend mówiących o odnalezieniu soli kamiennej w Bochni. Legenda ta mówi, że w czasie, kiedy do Polski przybyła św. Kinga jako przyszła małżonka księcia krakowsko sandomierskiego Bolesława, zarówno Bochnia, jak i Wieliczka stępły już ze swych warzelnii soli. Z biegiem lat surowica solna w źródłach coraz bardziej wyczerpywała się. Według legendy, gdy książę Bolesław poprosił Kingę o rękę, ta zwróciła się do swego ojca, Beli IV, aby w wianie nie dawał jej złota i kosztowności, tylko sól, którą chciała dać swej przyszej ojczyźnie. Król Węgier podarował jej najbogatszą kopalnię Siedmiogrodu w Marmarosz Sziget. Na znak przyjęcia na własność darowanej jej przez ojca kopalni, Kinga wrzuciła do szybu swój zaręczynowy pierścień, a w drodze do Polski zabrała ze sobą górników. W Polsce kazała im szukać soli. Znaleźli ją, a w pierwszej bryle soli wykopanej dodatkowo pierścień Kingi.

Źródło: Wikipedia

J E S I E Ń

*Mimozami jesień się zaczyna,
Złotawa krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.*

*Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdym wracał zdyszany ze szkoły.
A po ulicach w lekkiej jesieni,
Fruwały za mną jasne anioły.*

*Mimozami zwiędłość przypomina,
Nieśmiertelny żółty październik.
To ty, to ty moja jedyna,
Przychodziłaś wieczorem do cukierni.*

*Z przemodlenia, z przeomodlenia senny,
W parku płakałem szeptanymi słowy.
Młodziak z chmurek prześwitywał jesienny,
Od mimozy złotej majowy.*

*Ach, czuły mi, przemiły mi snami,
Zasypiałem z nim gasnącym o poranku.
W snach dawnymi bawiąc się wiosnami,
Jak tą złotą, jak tą wonną...wiązanką.*

Czesław Niemen – Wspomnienie

Wyboru dokonał:



Ireneusz Kawalek

*Za naszym oknem pada deszcz
Na piecu skrzypce stroi świerszcz
Dziewczyny płaczą, bo skończyło się już lato
I tylko słycać gdzieś*

*Koncert jesienny na dwa świerszcze i wiatr w kominie
W ogrodzie zasnął pod gruszą chochoł
I śni o pięknej dziewczynie
A Strach na wróble przydrożne wierzby liczy
Tańcząc na miedzy w objęciach polnej myszy*

*Koncert koncert koncert jesienny na dwa świerszcze
i wiatr w kominie
Koncert, co z babim latem odpłynie*

*Pnie drzew pokryły się dawno mchem
Wiatr rozwiął jeszcze jeden dzień
A na ścierniskach pozapalały się ogniska
W oddali snuje się
Koncert jesienny na dwa świerszcze i wiatr w kominie
W ogrodzie zasnął pod gruszą chochoł
I śni o pięknej dziewczynie
A Strach na wróble przydrożne wierzby liczy
Tańcząc na miedzy w opięciach polnej myszy*

*Koncert, koncert, koncert jesienny na dwa świerszcze
i wiatr w kominie
Koncert, co z babim latem odpłynie*

*Wywietrzał dawno zapach żniw
Szczelnie zamknięto wszystkie drzwi
Ludzie czekają może już jutro będzie biało
Pod piecem cicho brzmi
Koncert jesienny na dwa świerszcze i wiatr w kominie
Uciekł na drogę pokochał wierzbę i nagle gdzieś się
rozpłynął
A strach na wróble leży samotny w polu
Mysz go rzuciła uciekła do stodoły
Koncert, koncert, koncert jesienny na dwa świerszcze
i wiatr w kominie
Dziś ze świerszczami zasnął już na zimę*

Magda Umer – Koncert jesienny na dwa świerszcze

Nic nie mam
Zdmuchnęła mnie ta jesień całkiem
Nawet nie wiem
Jak tam sprawy za lasem
Rano wstaję, poemat chwale
Biorę się za słowo jak za chleb
Rzeczywiście tak jak księżyc
Ludzie znają mnie tylko z jednej
Jesiennej strony
Nic nie mam
Tylko z daszkiem nieba zamyślony kaszkiet
Nie zważam
Na mody byle jakie
Piszę wyłącznie, piszę wyłącznie
Uczuć starym drapakiem
Rzeczywiście tak jak księżyc
Ludzie znają mnie tylko z jednej
Jesiennej strony

Elżbieta Adamiak – Jesienna zaduma

Pamiętasz, była jesień,
Mały hotel „Pod Różami”, pokój numer osiem,
Staruszek portier z uśmiechem dawał klucz,
Na schodach niecierpliwie
Całowałaś po kryjomu moje włosy,
Czy więcej złotych liści było,
Czy twych pieszczot, miły,
Dzisiaj nie wiem już.

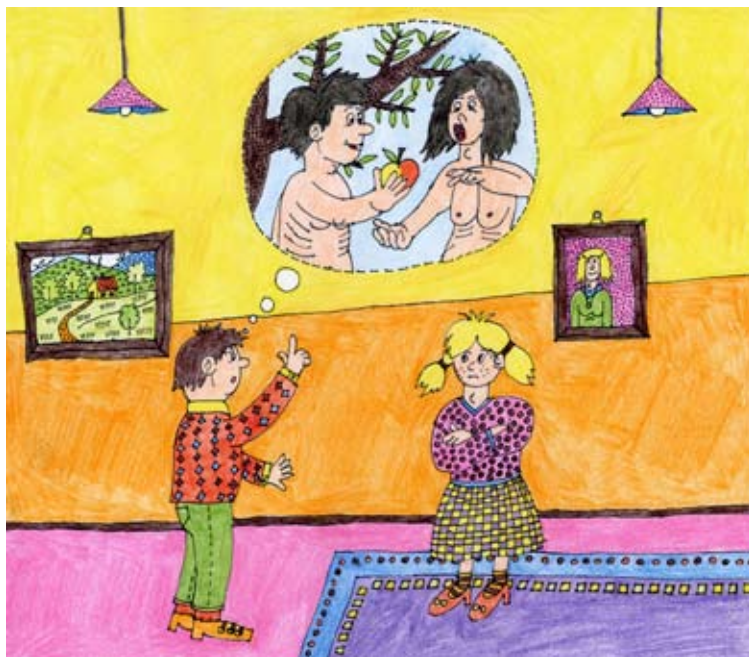
Odszedłeś potem nagle, drzwi otwarte,
Liść powiewem wiatru padł mi do nóg,
I wtedy zrozumiałam: to się kończy,
Pożegnania, czas już przekroczyć próg.

Pamiętasz, była jesień,
Pokój numer osiem, korytarza mrok,
Już nigdy nie zapomnę hoteliku „Pod Różami”,
Choć już minął rok.

Kochany, wróć do mnie, ja tęsknię za tobą.
I niech rozstania, kochany, nie dzielą nas już.
Pociągi wstrzymać, niech nigdy już listonosz
Złych listów nie przynosi pod hotelik róż.

Sława Przybylska – Pamiętasz, była jesień

Humor numeru



Jasiu pyta:

- Marysiu, powiedz mi dlaczego Ewa skusiła Adama jabłkiem?
- Bo nie chciała być wygnana z raju sama!



Krzysztof Kijowski
tekst



Wojciech Wierzbicki
rysunek

Strony Rady Mieszkańców

Informujemy, że w dniu 30 września tego roku, po wygaśnięciu dwuletniej kadencji dotychczasowej Rady Mieszkańców, odbyły się wybory do nowej Rady. Do 23 września była możliwość zgłaszania kandydatów. Wybory były tajne. W głosowaniu mógł wziąć udział każdy mieszkaniec Domu. Głosowanie przeprowadzono najpierw w kawiarni, a następnie w poszczególnych budynkach. Do Rady Mieszkańców zostały wybrane osoby, które cieszą się zaufaniem i przez kolejne dwa lata będą przedstawicielami społeczności, a są to: Krystyna Cymerys, Krzysztof Kijowski, Marian Skoczylas, Romana Wądrzyk, Wojciech Wierzbicki.

Pierwsze zebranie Rady odbyło się 11 października b.r. Przypominamy, że członkowie Rady działają na równych zasadach, mają równe prawa i obowiązki, bez podziału na określone funkcje, takie jak przewodniczący, zastępca, sekretarz itd. Decyzje podejmowane są większością głosów, dlatego liczba członków jest nieparzysta – 5 osób. Zebrania Rady odbywają się regularnie co dwa tygodnie. Rada omawia sprawy zgłaszane przez mieszkańców, a następnie w ważniejszych sprawach kontaktuje się z Kierownictwem Działu Terapeutyczno-Socjalnego.

Rada pośredniczy pomiędzy mieszkańcami a Kierownictwem Domu oraz stara się kształtować atmosferę wzajemnej życzliwości wśród mieszkańców i personelu Domu.

Nadal pod koniec każdego miesiąca organizowane są Zebrania Społeczności, które odbywają się w kawiarence „Grosik” w bud. 41. Na zebraniach omawiane są aktualności z życia Domu - imprezy i wydarzenia, które miały miejsce w mijającym miesiącu, mieszkańcy są informowani o planach na następny miesiąc. Jest także możliwość dyskusji na bieżące tematy, zadawania pytań i zgłaszania własnych propozycji.

Gorąco zachęcamy do licznego udziału w comiesięcznych Zebraniach Społeczności.

Rada prosi mieszkańców o kontaktowanie się w różnych sprawach, w których może być pomocna.

Rada Mieszkańców

AKTUALNOŚCI

Na stronach Rady Mieszkańców opisujemy ważne wydarzenie dla naszej społeczności - wybory do nowej Rady, które odbyły się 30 września.

Na przełomie sierpnia i września odbył się turnus rehabilitacyjny, o którym piszemy w tym numerze. Tym razem grupa wczasowiczów była w Szczyrku.

Oprócz opisanego w tym numerze tradycyjnego pikniku integracyjnego, bawiliśmy się też na innych zabawach i piknikach na terenie Domu i poza nim, m.in. na zaproszenie zaprzyjaźnionych Domów z ulicy Sołtysowskiej i z ulicy Nowaczyńskiego. Teraz z niecierpliwością czekamy na zabawy andrzejkowe z tradycyjnymi wróżbami.

Korzystając z ostatnich ciepłych i słonecznych dni, późnym latem i wczesną jesienią spędzaliśmy czas także na spacerach i wyjściach w plener. Byliśmy także na całodniowej wycieczce w górach, którą opisujemy w numerze.

Oprócz zajęć terapeutycznych w budynkach, w końcu ciepłego sezonu organizowaliśmy też zajęcia przed budynkiem. Wszystkich mieszkańców zachęcamy do udziału w stałych zajęciach terapeutycznych - nie tylko plastycznych - które regularnie się u nas odbywają!



Nasza grupa teatralna „Teatr Wyobraźni” regularnie spotyka się na próbach. Obecnie trwają próby do Jasełek. We wrześniu grupa wystąpiła po raz ostatni z tegorocznym przedstawieniem zatytułowanym „Niezwyczajne przygody Michasia Pogody” podczas Krakowskich Spotkań Artystycznych „Gaudium” w NCK. Przypominamy, że premiera przedstawienia odbyła się podczas XI Przeglądu Teatralno-Muzycznego o Buławę Lajkonika, zostaliśmy nagrodzeni Wielką Buławą. O przedstawieniu pisaliśmy szerzej w numerze 53.



Zawsze bardzo chętnie spędzamy też czas na muzykowaniu, które sprawia nam wiele radości. Sami organizujemy spotkania z piosenką, gdzie gramy i śpiewamy, bawimy się na imprezach karaoke. Ostatnio uczestniczyliśmy w Festiwalu Piosenki Serialowej w sąsiednim Domu przy Łanowej 39.

Nadal chętnie i z zapałem bierzemy udział w zawodach i imprezach sportowych. We wrześniu byliśmy w Izdebniku na imprezie X Dzień Sportu im. Tadeusza Giżyckiego, zostaliśmy zaproszeni przez Dom Pomocy Społecznej w Izdebniku, a imprezę objął patronatem Starosta Powiatu Wadowickiego. Wśród konkurencji były: rzuty do kosza, pchnięcie kulą, strzały na bramkę, rzuty piłeczką, skok w dal, a nawet golf. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni medalami i dyplomami, a na początku imprezy był bieg przełajowy, w którym można było zdobyć pu-

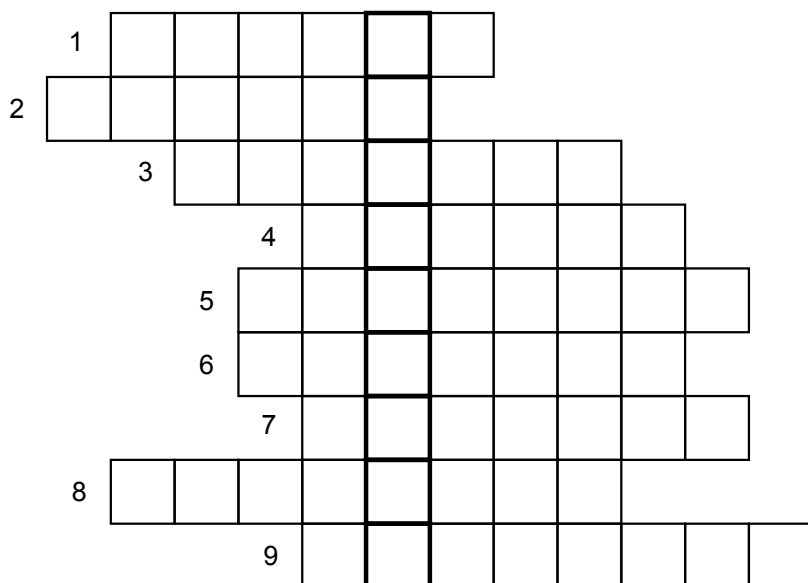
char. Impreza była bardzo udana mimo niesprzyjającej pogody. Także we wrześniu na zaproszenie Domu Pomocy Społecznej przy ul. Kluzeka braliśmy udział w II Olimpiadzie Ogrodowej, którą opisujemy w numerze. W październiku natomiast nasz Dom zorganizował mecz piłki nożnej na stadionie „Płaszowianka Kraków”, w rozgrywkach oprócz naszych reprezentantów brali udział



uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej z ul. Królowej Jadwigi i z ul. Miodowej.

Mysząc o zbliżającym się Dniu Wszystkich Świętych wyjeżdżamy na cmentarze porządkować groby naszych zmarłych mieszkańców i zapalić symboliczną lampkę ku Ich pamięci.

Jesienna krzyżówka z hasłem



Objaśnienie haseł:

- 1) Jesienny przysmak, suszone lub z patelni
- 2) Rozpoczynają się w październiku, po trzymiesięcznych wakacjach
- 3) Największe urządzenie do jesiennych zbiorów zbóż
- 4) W piosence Niemena nimi zaczyna się jesień
- 5) Jeden z podstawowych kolorów jesieni
- 6) Opada z modrzewia czy świerku, wchodzi w skład ściółki leśnej
- 7) Na stopy, do prac w polu i na modną ulicę
- 8) Owoce kasztanowca, są także jadalne
- 9) Suche owoce dębu



Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość” jest organizacją pozarządową działającą od 1999 roku. Od 2007 roku jest organizacją pożytku publicznego. Działa na rzecz osób niepełnosprawnych, wspiera Dom Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej 41. Misją Stowarzyszenia jest rozwijanie i promowanie inicjatyw, postaw i działań zmierzających do pełnego rozwoju osób niepełnosprawnych, a także ich integracja społeczna ze środowiskiem. Na konto Stowarzyszenia można przekazać 1% swojego podatku wpisując numer KRS 0000151562.

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-4002606-360-110200012
Deutsche Bank 24 SA

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-40053408-27016-
100000012 Deutsche Bank 24 SA